NR: 1 CZERWIEC

STER

KULTURA — LITERATURA — SZTUKA — SPRAWY SPOŁECZNE

TREŚĆ NUMERU:

WARSZAWA ROK 1934

NR: 1 CZERWIEC

STER

KULTURA — LITERATURA — SZTUKA — SPRAWY SPOŁECZNE

TREŚĆ NUMERU:

WARSZAWA ROK 1934

Tak jest! Należy nam bronić Niepodległości i wybitną sprawnością żołnierzy, i wysoką klasą samolotów, czołgów, kulomiotów i hartem ducha obywateli! Ale wszelkie uzbrojenie materjalne i moralne nie będzie skuteczne, jeśli nie zdołamy wykrzesać z Narodu myśli wysokopiennych, przenikliwych, płodnych. Czas najwyższy, by ogłoszona została mobilizacja sił i wartości umysłowych. Tworząc życiem naszem Historję, nie zapominajmy, że sprzyja szerokiemu biegowi dziejów logika przedmiotów, a kładzie mu tamy wpoprzek na każdym niemal kroku brutalna, pospolita, idjotyczna myśl ludzka. Hodujmy i pielęgnujmy szlachetne mózgi, torujmy drogę dyktaturze Intelektu!

Redakcja „STERU“.

Twórcze Odrodzenie Narodu

Duchowe oblicze Nowej Polski. Wkraczamy na boisko publicystyczne, by według obowiązujących na niem rzetelnych, rycerskich, choć przeważnie twardych zasad przeprowadzić ideową walkę o te promienne prawdy i płodne prawa, które uznaliśmy za niezbędne dla moralnego, umysłowego i materjalnego rozwoju wolnego społeczeństwa w niepodległem państwie.

Polska nie po to powróciła do rzędu organizmów narodowych, samodzielnie stanowiących o losach swego bytu gromadnego i o swych możliwościach rozrostu, by skrzepnąć jako społecznie bezkształtna, w pełnieniu powinności państwowych wytresowana, wiernopoddańcza masa najmitów czy pigmejów, nie po to powróciła, by wlec się ociężale w ogonie wszechludzkiego pochodu kultury i cywilizacji.

Odzyskana Niepodległość obowiązuje nas pod każdym względem. Musimy nietylko wciąż mężnieć wewnętrznie, ale również produkować wartości kulturalne wprost niezbędne dzisiejszemu światu, nad którym rozpostarł się od czasów wielkiej wojny przytłaczający wszystko i wszystkich niż etyczny i umysłowy.

Steranym, wyjałowiałym ludom starej Europy i nowego świata musi wskrzeszona Polska ukazać współczesne swe Oblicze Duchowe, musi zadokumentować przed ludzkością moralne uzasadnienie i myślowe uprawnienie dokonanego, zewnętrznego odrodzenia. Zaciążyła nad nami przynaglająca konieczność twórczego działania narodu. Zjawić się musi nowy typ Polaka, który potrafi wzniecić w społeczeństwie mimo wszelkie kryzysy, niepokoje, depresje — wartkim prądem pracy przed siebie ruch kulturalno-myślowy, ruch zarówno użyźniający duchowe potrzeby młodej doli państwowej, jak i pokrzepiający zwiędłą, spłoszoną i rozstękaną inicjatywę europejskiego Zachodu.

Stwarzamy pod każdym względem niezależną placówkę publicystyczną do zapoczątkowania odrodczego ruchu kulturalnego jako pierwszorzędnej, państwowo-narodowej potrzeby w chwili obecnej. Chcemy przedewszystkiem skupić i zogniskować umysły, które doceniają wagę naszego przedsięwzięcia, by z ich pomocą opracować plan konstruktywny wraz z realnemi szczegółami i celowej akcji.

Uwyraźniając nasze zamierzenia, postaramy się określić możliwie dokładnie pozycję ideowo-społeczną pisma, służącego nam za narzędzie kształtujące płodne pomysły i ustalić podstawowe tezy programu, który posiadamy i nie obawiamy się posiadać.

Precz z polityką praktyczną! Obce są nam założenia a odległe od nas dążenia jakiejkolwiek polityki praktycznej. Nie chcemy mieć z nią

nic wspólnego, albowiem nie żywimy najmniejszych złudzeń co do treści, sposobów i człowieczo-duchowych walorów dzisiejszego rządzenia. Nastały czasy, w których sami obywatele upoważniają swych władców, a poniekąd i zniewalają ich, do posługiwania się w kierowaniu aparatem państwowym efektami zgoła koszarowemi czy też folwarcznemi. Nadymane i namaszczone prostactwo liczyć może z reguły na niebywałe powodzenie najskuteczniej przemawia do powojennych upodobań, przekonań oraz rojeń szerokich mas „obywateli". Każda wymiana pewnej, w rządzeniu zasiedziałej oraz wytrenowanej, grupy politycznej na inną partję czy klikę mogłaby w skutkach okazać się ryzykowną zamianą na gorsze. I dlatego właśnie uznaliśmy za stosowne i możliwe zakotwiczyć naszą akcję kulturalną na podłożu rzeczywistości istniejącej.

Pierwiastki idei niepodległościowej. Doszliśmy do przekonania, że chwila obecna osobliwie sprzyja naszym poczynaniom. Okres usiłowań zmierzających do racjonalnego utrwalenia podstaw odzyskanej Niepodległości doczekał się pozytywnego zamknięcia. Zawarto pakty przeciwnapastnicze z dwoma odwiecznymi antagonistami Rzeczpospolitej — Rosją i Niemcami — oraz rozegrano z formalnem powodzeniem sejmową batalję o autorytatywne więzadła nowej konstytucji. Wszystkie te trzy wydarzenia są faktami, których doniosłości nie są w stanie umniejszyć ani pewne niedostatki rzeczowe umów przeciwnapastniczych, ani też niewybredny sposób osiągnięcia nowej formy ustrojowej.

Wymienionemi aktami państwotwórczemi zakończona została epoka zbrojnego wysiłku Legjonów. W podwaliny teraźniejszości państwowej wmurowane zostały najistotniejsze pierwiastki ideji niepodległościowej, pierwiastki wykute w ogniu walecznych i krwawych ofiar żołnierskich, a są niemi: obowiązek ciążący na każdym Polaku, obowiązek moralnego i materjalnego zabezpieczenia państwa przed zewnętrznem naruszeniem ziem suwerennych oraz przed wewnętrzną swywolą — i potrzeba wynikająca z nowej racji stanu, by każdy silny rząd, w sposób męski, twórczymi aktami wyjawiał zbiorową pokojową wolę narodu.

Komu myśli te i nakazy moralne nie weszły w krew jako przekonania, jako wyznanie nowej wiary polskiej, ten nie może rozporządzać właściwą świadomością współczesną, a tem samem nie będzie mógł odszyfrować rzeczywistości teraźniejszej, nie będzie mógł nachylić się nad nią pod kątem należytego zrozumienia siebie samego, swego otoczenia, swych gromadnych powinności i własnych przeznaczeń życiowych.

Wprowadzenie przytoczonych pierwiastków ideowych do psychiki zbiorowej społeczeństwa jako konieczności obowiązujących nietylko na dziś, ale i na całe narodowe Jutro, jest wielką zasługą ludzi Legjonowych.

Na cokole psychicznym, stworzonym przez Legjony, zmontowany być może i być musi umysłowo-uczuciowy aparat nowego Polaka. Zadanie to stanowi główny punkt wyjścia w planowej pracy nad twórczem odrodzeniem narodu. I jeżeli

wyraźna żądza Piłsudczyków utrzymania się przy władzy nad państwem podyktowana jest troską, by ktokolwiek nie zmarnował dodatnich owoców wielkiej żmudy, nie można namiętnemu chceniu temu odmówić głębszego uprawnienia moralnego.

Legjony pracy kulturalnej. Rzecz już inna oraz zupełnie wyraźna, że na fundamentalnych zasługach w dziedzinie racjonalnego budownictwa państwowego wyczerpuje się twórcza rola ideologji Legjonowej.

Płodność Obozu Niepodległościowego musiała ostatecznie osłabnąć po kilkunastu latach wytężającej, racjonalistycznej akcji państwotwórczej. I ten właśnie moment użyty został przez czynniki oficjalne do zainicjowania wielkiej wyprawy na idealistyczne pola rodzimej kultury. Wtargnięcie w nieuprawianą dotąd dziedzinę pracy państwowej dokonane zostało według metod wszechobowiązującego nastawienia politycznego oraz przy pomocy sił wprawdzie firmowych, ale też i niezupełnie uzdolnionych do krzesania iskier, które mogłyby wzniecić płomienie oryginalnej i naskroś nowoczesnej twórczości umysłowo-duchowej. Pozbawiona niezbędnych podniet ideowych i świeżych, wartościowych treści propaganda urzędowa wyjawiła nieuleczalną bezpłodność kulturalną, która przysłonięta została niby pawim ogonem szeroko rozwidlonemi agendami staroświeckiej agitacji, prężącej się i wysilającej w kierunku djalektycznej rozrzutności oraz frazeologicznego przepychu. Liczne placówki tego okupacyjnego pochodu w głąb duszy polskiej silą się na kazania wyniosłe, reżyserują prześcipne misterja w postaci słuchowisk teatralno-radjowych dla mas średnio oświeconych, wszystko to jest zawsze pompatycznie uroczyste, przeważnie poczciwe w założeniu, niekiedy ładne w wykonaniu, a z reguły bezpłciowe i bezwładne w zetknięciu z rzeczywistością umysłową oraz chłonnością psychiki społecznej. Stąd też niezaprawionemu w technice spożywania makaronu włoskiego trudno jest przełknąć powłóczyste, a niedogotowane frazesy, które stanowią menu rozlicznych naszych obrzędówek kulturalnych.

Zmierzamy jednem słowem do stwierdzenia, że penetracją kulturalną o nastawieniu praktyczno-politycznem czy też fikcją „ideologji“ żadną miarą nie można zastąpić istotnie projekcyjnego, płodnie zdobywczego myślenia.

Trzeba sobie raz wreszcie bez ogródek i uczciwie powiedzieć, że nadszedł czas na uruchomienie świeżych, z Ducha Niepodległościowego wylęgłych, a prawdziwie nowoczesnych czynników w narodzie.

Znowu potrzebujemy Legjonów, ale nietylko bohaterów orężnej dzielności, lecz również i żołnierzy, którzy potrafią dokonać walnych czynów umysłowych. Czyny te są niezbędne do moralnego utrwalenia Niepodległości.

Narodowa tęsknota, narodowa potrzeba domagają się Legjonów twórczej pracy kulturalnej. One to mają ustalić niezbędne narodowemu rozwojowi: myślowe „co“ i psychiczno-uczuciowe

„jak". Ich rzeczą będzie sprawić, by ideowe wartości Czynu Legjonowego wrosły na zawsze w psychikę społeczną jako niezłomne przekonanie każdej jednostki oraz jako powszechnie obowiązujące, pod każdym względem zbawcze, prawo gromadne. I bądźmy wyraźni ponad wszelką wątpliwość: w nowych tych zastępach bojowych nie masz i być nie może miejsca dla ludzi zużytych w kotłowisku politycznem, dla umysłów urzędniczych, zszarganych choćby najgodniejszem służalstwem par - czy bezpartyjnem.

Pod znaki Legjonów Kultury powoływać należy niekoniecznie i wyłącznie tych, których kwalifikacje myślowe mierzy się jedynie miarą ich zasłużonej przeszłości orężnej, lecz przedewszystkiem i koniecznie: wszelkich zapaleńców niepowszedniego czynu umysłowego i entuzjastów niezwykłych wymiarów duszy człowieczej.

Sporo jest ich w Polsce. Tkwią po kątach, zahukani, odstraszeni, nadliczbowi, zanurzeni w przymusowym bezczynie. Niechaj tylko rozpocznie się programowa działalność kulturalna, a wkrótce zjawi się cała kohorta nieustraszonych bojowców myślowych.

Polska nadchodząca domaga się, by była Jej zapewniona myślowa niepodległość człowieka w niepodległem państwie.

Stąd też powoli wywędrować musi z oświaty i kultury wszelka polityka choćby „bezpartyjna". I ustać powina sztuczna hodowla kohort dobrze płatnych, dekorowanych, protegowanych „miłośników" i wrzaskliwych „wielbicieli" państwa. Zapanować musi atmosfera psychiczno-umysłowa, w której głodni, bezrobotni i bezdomni, poniewierani czy niedoceniani, z własnego poczucia, z istoty swego prostego rozumu pokochają państwo jako najwyższe swe dobro. Nie wytrzebi się próchna porozbiorowego inaczej, jak tylko ożywczem, słonecznem nasycaniem gleby duchowej narodu, jak tylko powrotem do wolności sumienia i niezależności myślenia!

Dobiliśmy do mety, nad którą lśni transparent z płomiennym napisem: Nie państwo dla państwa, lecz państwo dla narodu! A przez to samo: państwo dla ludzkości! Od tego miejsca może społeczeństwo przystąpić do pracy nad podstawami rodzimej, nowoczesnej kultury, samo społeczeństwo z własnych pobudek, własnemi siłami i według ideji, którą samo urodzi.

Nowy człowiek. Tworem tego starania i chcenia ma być nowy typ umysłowy, zakorzeniony głęboko w instynkcie narodu, poruszany nakazami etyki ewangelicznej, równie silnie związany z najwyższemi wartościami tradycyj ideowych, jak swobodnie poruszający się po przekrojach współczesnej myśli europejskiej.

W jednej osobie: i obywatel odrodzonego państwa i przyjaciel nowej ludzkości. NOWY POLSKI CZŁOWIEK. Człowiek, którego obóz dziś rządzący powodując się wyłącznie racjonalizmem państwowym, nigdy nie chciał ujrzeć z bliska, w pełni jego rozszczepienia psychicznego i rozdźwięku myślowego w obliczu istnej powodzi wyjątko-

wych i nadzwyczajnych chwytów prawno-porządkowych oraz nie mniej niezwykłych i bezprzedmiotowych kryterjów protekcjonizmu zarobkowego. Człowiek mimo to wszystko — bezpośredni potomek ducha Legjonowego. Człowiek, który ma być, którego zadaniem będzie urobić duchowe piętno na obliczu nowej Polski, piętno wszystkim widoczne, dla nikogo niczem niezastąpione, każdemu obywatelowi współczesnego świata wprost niezbędne. Człowiek bez zastrzeżeń sofizmatycznych, ale i bez frazeologji mięczaka czy histerji fanatyka, człowiek, którego brak dotychczasowy naraził nas na brak poczytnego miejsca w powojennym panteonie międzynarodowej kultury, gdzie trzymamy się nie pośród ostatnich jedynie dzięki spuściźnie umysłowej z czasów porozbiorowych.

Płomienie socjalne i lawiny faszyzmu. Zdążając do promiennej postawy duchowej, która byłaby wypełniona treściami przyjaźni międzyludzkiej, nie tracimy z oczu sensów, jakie skrywa w sobie należycie pojęty nacjonalizm. Jako źródło produkującej energji społecznej domaga się on gruntownej odnowy swych podstawowych przeznaczeń i ziszczeń. Równocześnie nie omijamy wądołów nędzy materjalnej i umysłowej, w jakie strącony został po wojnie cały niemal świat pracy i nie pozwalamy sobie na obojętność czy bezradność wobec niezliczonych wprost przejawów krzywd społecznych, któremi dogorywający ustrój kapitalistyczny usiłuje przedłużyć sobie życie. Naprawa doli klasy pracującej wchodzi niewątpliwie w jakąś nową fazę kapitalnej rewizji t. z. walki klasowej i reformy pojęć ideologicznych. Socjalizm zapada się na terenie Europy w niebyt. Przeważnie ginie on śmiercią samobójczą, zstępując zakrwawioną stopą, z bohaterskim gestem do rewolucyjnych podziemi. Trzecia międzynarodówka zaczyna połykać międzynarodówkę drugą. Rozrastająca się i wciąż realizująca utopia mocarstwa Sowieckiego wywiera nieprzeparty urok na masy robotnicze. Nowoczesna struktura społeczna wszystkich niemal państw powojennych pozostaje w niepokojącem zawieszeniu. Odwieczne przeznaczenie zarobkującej inteligencji, a mianowicie konstruktywne jej pośrednictwo między interesami produkującego kapitału, a wyzwoleńczemi żądaniami spracowanej dłoni, nie doznaje spełnienia, ponieważ warstwa pracowników umysłowych nie umie zdobyć się ani na właściwe podejście do psychiki proletarjatu, ani na odpowiednie ustosunkowanie się do finansjery przemysłowej. Zanik socjalistycznej zdolnośc i sprawności bojowej na powierzchni życia politycznego pogłębia podziemne wrzenie rewolucji społecznej. Lawina faszyzmu, tryumfująca w Europie powojennej, wdziera się do dwóch jeszcze oaz starej demokracji i gotuje się do Czwartej Republiki Francuskiej, oraz do neocromwellizmu w Wielkiej Brytanji. W komórkowem swem założeniu, będąc udatną próbą ocalenia spoistości państwowej wobec powersalskiego zamętu polityczno-społecznego, jaki zapanował na terenie krwawym pługiem przeoranej Europy, przybiera faszyzm w teraźniejszości charakter prymitywnie brutalnego systemu, który usiłuje wybałwanić wszystkie narody, omanić doszczętnie, wypruć z nich ducha idealistycznej twórczości i przysposobić je do nowych, imperjalistycznych drapieżności. Głównemi urokami działania faszystowskiego były trzy zasadnicze posunięcia: ułożenie osi interesu państwowego w szlamie bezideowego, zawsze bałamutnego i żarłocznego

mieszczaństwa, karłowata nacjonalizacja postulatów socjalistycznych i spoganienie dewiz nacjonalistycznych.

Palisady kapitalizmu zdobył faszyzm przez skokietowanie sfery posiadającej nowem pojęciem siły państwowej utożsamionej z przemocą fizyczną i gwałtami dowolnie stosowanej sprawiedliwości. Mamy już dzisiaj kilka odnóg czy odprysków pierwotnej ideologji faszystowskiej. Najbardziej ekspresjonistyczny i nadrealistyczny stopień napięcia osiągnęła „rewolucja narodowa“ w Rzeszy Niemieckiej. W Dollfussowskiej Austrji zmagają się ze sobą na śmierć i życie aż dwa faszyzmy jednocześnie. Wszędzie głównemi narzędziami upaństwowionego faszyzmu są: teror fizyczny, psychiczna presja, dyktatura widmowej, wywiadowczej kartoteki, kupczenie przynętą zarobkową i liryczna retoryka średniowiecznych nonsensów. Społeczeństwa odżywiane tego rodzaju tapioką zatracają wszelką łączność nawet ze wspomnieniami jakiejkolwiek rzeczywistej kultury.

Kulturalny panzwierzyniec. Powiedzmy sobie wręcz: jesteśmy w matni. Człowiek współczesny dostał się do przymusowej klatki wszechświatowego zwierzyńca. Czy nowa Polska ma pozostać w ślepej uliczce bezideowego i bezpłodnego żywota? Czy mamy bezwładnie opuścić ręce, wysłuchując czkawki „ideologicznej“ poczciwych głuptasków lub zawracania głowy cwanych kombinatorów? Czy należycie postawioną, samodzielną akcją kulturalną społeczeństwa nie możemy wywołać ruchu, który doprowadziłby nas do twórczego odrodzenia narodu?

Dążymy do planowej przebudowy polskiej natury człowieczej, która jest wielce złożona i obok bezsprzecznych wartości humanitarno-kulturalnych skrywa sporo przywar oraz nałogów wprost niebezpiecznych dla zwartości państwowej, a szkodliwych dla rozwoju tężyzny narodowej w miarowych etapach. Chcielibyśmy z konkretnej rzeczywistości dzisiejszej wykrzesać nowe idealistyczne pobudki państwowego działania, narodowej produkcji i społecznego układu.

Narodziny świata idealistycznego Z odmętów powojennych zaczyna powoli wyłaniać się stanowczy zwrot umysłowości europejskiej ku idealizmowi. Zaznaczył się on przedewszystkiem na polu wiedzy ścisłej, której przodują pod tym względem nowe prawa fizyczne, zdobyte w zmaganiu się z przekornemi tajemnicami przyrody i wciąż skrywającemi się siłami żywiołów. Coraz bardziej obnaża się beznadziejna płycizna faszystowskich wierzeń, której towarzyszy wiernie obrządkowy absurdyzm kagańcowego systemu. Okazuje się, że fason czarnych koszul skrojony został według powojennych szablonów myślenia z najgrubszego materjalizmu dziejowego, podporządkowując współczesny intelekt nakazom prymitywnego instynktu życiowego i wyzwoleńczemu falowaniu mas społecznych. Zracjonalizowanie i zmechanizowanie funkcyj umysłowych przyczyniło się walnie do powszechnego zastoju kulturalnego. I rzecz wprost zdumiewająca, że podczas gdy faszyzm, zaślepiony dotychczaso-

wemi fizycznemi sukcesami, w dalszym ciągu zbełtanym potopem zalewa coraz to niższe poziomy, w samem sercu marksistycznego na świat poglądu budzi się wyraźna reakcja przeciwko wyszarzałej, a raczej nadmiernie poczernionej, ideologji materjalistycznej. Umysłowość dzisiejszej Rosji Sowieckiej coraz to śmielej wypuszcza ku wyżom nadziemskim race tęsknot idealistycznych, nadając kierunkowi bolszewickiego myślenia połysk jakiegoś specyficznego neoromantyzmu.

Czy Polska w organizowaniu nowej myśli narodowej ma kusztykać na szczudłach eklektyzmu czy też może podskakiwać w tańcu zbójnickim, nadsłuchując melodji hitlerowskiego, pogańskiego fanatyzmu? Rodzaj kultury naszej w chwili obecnej jest nijaki, a z impasu tego, z zastoju prężności ideologicznej nie wywiedzie nas na drogę właściwego postępu wprawdzie pełnią bezpartyjnego samozadowolenia tryskający, ale niemal wyłącznie do wcielenia projekcyj politycznych zmierzający kierunek oświaty państwowej. Nie jest zresztą zadaniem władzy wyręczać społeczeństwo w ciążącym na niem obowiązku konstruktywnej pracy nad wytyczeniem i pogłębieniem prądów kulturalnych narodu.

Trzy tezy programowe nowej kultury. Wyzwolenie z udręk powojennych nastąpi z chwilą, gdy owładnie światem ABSOLUTYZM PROMIENISTEJ MYŚLI. Tylko przez twórczą kulturę ukształtowana forma rządów może być źródłem istotnej siły człowieczej, tylko ona może nadawać sprawiedliwe prawa i wzbogacać społeczeństwo zbawczemi prawdami. Wierzymy, że dane jej będzie z czasem przepłoszyć koszmarny absolutyzm najciemniejszych instynktów gromadnych, który zagnieździł się w „europejskim" systemie dyktatoralnego panowania nad „podwładnymi".

Rozprowadzając w serji artykułów zagadnienia, które z konieczności stłoczone zostały we wstępie programowym, poddamy dokładnym oględzinom i naświetleniom elementy zasadniczej akcji kulturalnej. Pokusimy się o rehabilitację, a jednocześnie i o modernizującą rektyfikację tak fundamentalnych pojęć jak: państwa, narodu, autorytetu, patrjotyzmu, ideowości, twórczości, wolności, sprawiedliwości i przyjaźni. Nie licuje bowiem, by służyły one nadal bezkarnie wiecowym gębaczom czy brukowym pismakom za coś w rodzaju drzwi tramwajowych, które dowoli, raz w raz otwiera się z nonszalanckim rozmachem, by wnet zatrzasnąć je z ordynarnie dokuczliwym jazgotem.

Chcąc ustalić oś nowoczesnej twórczości umysłowej, a równocześnie utrwalić wzajemny, płodny stosunek społeczeństwa oraz różnorodnych gałęzi narodowej produkcji, projektujemy powołanie do życia IZBY PRACY NAD ODRODZENIEM RODZIMEJ KULTURY. Przeznaczeniem tej instytucji, którą urodzić mają drobne daniny czujnej, zbiorowej ofiarności, będzie: gromadzenie i wartościowanie materjałów, motywów i form twórczych, analiza konceptów, krytyczna ocena teoretycznych możliwości i świtających horyzontów dla inspiracji myślowej, wresz-

cie badanie tez ideologicznych w tak rozbieżnych, a wspólnotą sensu produkcyjnego objętych dziedzinach jak: literatura, nauka, sztuka, muzyka, architektura, budownictwo, rolnictwo, przemysł i rzemiosło. Dotychczasowe poczynania tego rodzaju były zbyt ograniczone i odgraniczone klanową swą specjalnością. Brak planowego skoordynowania akcji kulturalnej w różnorodnych jej działach, a zarazem poniechanie oparcia jej o szersze tło ideowe sprawiły, że rezultaty wysiłków z tego zakresu były przeważnie rozbieżne i pobieżne. Pomysłem Izby zmierzamy do tego, by walory intelektualne, uzyskane drogą programowej, porozumiewawczej pracy, spojone zostały ogniwami ideologicznemi, z czego wyniknie podstawowa konstrukcja odrodzenia kulturalnego. IZBA ma być kolebką nowego ruchu.

Trzeciem z kolei sztandarowem zadaniem, do którego uruchomienia poczuwamy się, jest zmontowanie IDEOWEJ WSPÓLNOTY POWOJENNEJ SŁOWIAŃSZCZYZNY w dziedzinie pracy kulturalnej. Będzie sporo trudności przeciwstawiających się tego rodzaju poczynaniom. Zatamują je przedewszystkiem niezliczone zadziory natury politycznej. A jednak mimo te niepowszednie przeciwności może Polska wskrzeszona i powinna spełnić szczytny obowiązek wprowadzenia na widownię świata kultury słowiańskiej, jako współdziałającej równowartości kultur: romańskiej, anglosaskiej i germańskiej. Dziś jest czas po temu, jutro może być zapóźno. Bez zadośćuczynienia tej konieczności trudno nam będzie uzyskać mocarstwową pozycję na międzynarodowym froncie umysłowym doby teraźniejszej.

Z założeń naszych i zamierzeń wynika nowa postawa duchowa, której treści bronić będziemy przed każdą napaścią i to każdą bronią, jaka tylko zostanie nam narzucona. Wszyscy, którzy zechcą podążyć śladem naszych uczciwych wysiłków, przekonają się wkrótce, że toczy się wielka sprawa o honor znakomitych tradycyj myślowych Rzeczpospolitej i o wyłonienie z narodu elity wieczyście wartościowej, bo umysłowo-ideowej. Radzibyśmy bardzo doświadczyć, że wszelakie odłamy krewkiej młodzieży, które z braku celów wzniośle pozytywnych zajmują się wypisywaniem pałkami na plecach bezbronnych przechodniów tez niebacznie przejętych od ramolejącego partyjnictwa, zaczęły wsłuchiwać się nieco i w nasze hasła, szukając głębszego zastosowania dla przejawów swej dziarskości.

Przystępujemy do „STERU“. Rozpoczynamy start myślowy w czarną noc, rozpostartą nad duchem nowej Polski. Wiemy, że oczekują nas na przyjętej trasie wiry powietrzne i zwały mgławic. Ufamy, że mimo poważne trudy pilotowania w warunkach nieżyczliwych, zdołamy przebić się przez strefę burz ku słonecznym pasmom, albowiem skromny nasz aparat publicystyczny posiada moc wytrzymałości dzięki sile moralnej, jakiej użycza mu fakt bezwzględnej niezależności od jakichkolwiek koteryj, tendencyj czy subwencyj.

Roman Jaworski.

Czerwone... Czarne...

SZKIC PRZYSZŁOŚCI KULTURALNEJ NA EKRANIE POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Panu Louis Barthou de l'Academie Française

I znowu POLSKA RACJA STANU — jak Chłopicki w Stanisława Wyspiańskiego „Nocy Listopadowej" — z Nike Skrzydlatą gra w karty. Czerwone — czarne. Rosja Sowiecka — Rzesza Niemiecka. Stalin — Hitler. O czyny Polski Odrodzonej toczy się sprawa, o przodownictwo kulturalno-etycznych pierwiastków w strzelistym wysiłku dorastającego mocarstwa Lechitów, o wyzwolenie z duszy oswobodzonego narodu twórczych jego wartości, by ramiona niepodległego państwa mogły przerzucić je na łono Ludzkości ku rodczym pożytkom powojennego świata.

Padają znaki karciane „jako krew czerwone, karowe albo kiery" i czarne znaki niby „bitwy i pozycje stracone". Szczęście zmienne jest, raz czerwień góruje, to znowu czerń ją zasnuwa. Gra idzie w dwie strony i nikt nie jest w stanie już dzisiaj ustalić wygranej. Również i na pobliskie dnie jutrzejsze mowy niema o walnej wiktorji czerwonego fatum nad czarnem czy odwrotnie. Nowa Polska mężnie zgłosiła Swe prawa do pogody i uśmiechu na szerokich szlakach, któremi podąża ku swym przeznaczeniom. Nike Napoleonidów postradała już swe romantyczne wdzięki i opuściło ją niezawodne szczęście. Przestała ogrywać partnerów i w zracjonalizowanych warunkach życia współczesnego musiała zmodernizować swe funkcje społeczne, zostawszy zarobkującą krupierką międzynarodowej rozgrywki dyplomatycznej. Nie mniej patetycznie, niż ongi i z niezmiennem wyrachowaniem zagrzewa ona prężące się ku nowemu życiu narody stereotypowym wabikiem: Faites votre jeu, messieurs!

Padają karty czerwone... czarne, wygrana... przegrana...

Szelest hazardu nad Wisłą wywołał najwyższe zainteresowanie, a poniekąd i zaniepokojenie nad Sekwaną. Zaczęto snuć domysły, wysyłać zwiady, odgadywać stawki mocarstwowe, oceniać walory samodzielności, jaką sprzymierzeniec polski zdołał wykazać w grze o swej przyszłości poszerzone i zwyższone wymiary. Bogdaj, czy nie po raz pierwszy w powersalskiej Europie tako się dzieje, że genjalny zmysł gallicki wszechświatowego ładu tuż pod sam trzon naszego państwowego myślenia podchodzi i jak czujny żóraw, w mgłach świtania ku miedzianej tarczy brzasku szyję prężący, ujrzeć usiłuje wyraz nowych czasów na obliczu zmartwychpowstałego przyjaciela swego. Czyż więc nie mielibyśmy ze wszech miar pomoc okazać nastawieniu francuskiej dobrej woli?

Nie znamy i nie staraliśmy się poznać istotnych podniet oraz poufnych treści, które kierowały dotąd, a zapewne i nadal kierują pociągnięciami naszego urzędu dla spraw zagranicznych. Opieramy się w snuciu naszych projekcyj jedynie na publicznie ujawnionych faktach poli-

tycznych, które zajmują nas, a niejednokrotnie i przejmują o tyle, o ile stanowią one punkty wyjścia dla prądów ideowych, nurtujących w złożach materjalizmu społecznego, oraz o ile nadają one wyraźny kierunek twórczym sensom myślowym, które dojrzewają na ewolucyjnem podłożu psychiki narodowej. Takimi zaś faktami, żywo nas poruszającemi, są właśnie ugodowo-pokojowe zmowy Warszawy z Moskwą i Berlinem. Oceniamy je przedewszystkiem jako doniosłe i płodne w dalekosiężne następstwa postanowienie naszej racji stanu, by główna oś taktyczna, około której obracać się będzie cała nowoczesna koncepcja Polski mocarstwowej, ułożona została na trasie zachodnio-wschodniej. Konstrukcja tego rodzaju wynikła z zasadniczych przemian, jakie dokonały się w międzypaństwowej konfiguracji Europy powojennej. Najwybitniejszem znamieniem przegrupowań mocarstwowych na przestrzeni lat ostatnich jest stanowczy, niemal przepaścisty rozbrat między imperjalizmem niemieckim a rosyjskim, które aż do samego przedproża nacjonalistycznej rewolty w Trzecim Rajchu objęte były tradycjami historycznej wspólnoty w cesarsko-carskiej żarłoczności zaborczej. Mniej więcej około roku 1932 zakończony został proces kształtowania się na obu skrzydłach Rzeczpospolitej, zachodniem i wschodniem, dwóch wręcz odrębnych światów, o zgoła odmiennych treściach duchowo-myślowych i o zdecyzowanie przeciwległych kierunkach narodowo-społecznej prężności. Na najbliższą przyszłość trudno pomyśleć o zgodnem ich współdziałaniu przeciw jakiejkolwiek sile trzeciej w najbardziej nawet przymusowych czy przypadkowych okolicznościach. Nietylko dzięki zwycięskiemu wcieleniu państwowemu marksistycznej utopji w Sowietach, ale również i wskutek faszystowskiego zhitleryzowania Rzeszy rozwarły się ostatecznie i rozleciały bezwładnie tragiczne obcęgi prusko-moskiewskie, które od dwóch stuleci stale zagrażały pełnemu rozwojowi polskiej Niepodległości. Stąd też poziomo-taktyczne oparcie dla konstrukcji międzynarodawej polityki naszej wmontowane zostało w łożysko zdecydowanej oraz posiadającej zalążki trwałości antynomji bolszewicko-nazistycznej. Związek sowieckich sfederowanych republik radzieckich jest dziś najpotężniejszym basenem eksperymentów gospodarczo-produkcyjnych o nastawieniu antykapitalistycznem i przeobrażeń socjalno-obyczajowych o założeniu wszechrewolucyjnem, Niemcy zaś narodowo-społeczne są olbrzymim kondensatorem wybuchowej energji nacjonalistycznej o pierwiastkach wybitnie pierwotnych, pogańsko-pragermańskich, których wyładowanie się w momencie najwyższego napięcia uwieńczone ma być rasistycznem owładnięciem starego kontynentu w imię nowej, dopiero wyklu-wającej się cywilizacji materjalistycznej.

W przegrodzie pomiędzy dwiema potęgami, produkującemi nieznane dotąd walory i wskazania humanitarne, ideowe i kulturalne, w cieśninie między dwoma olbrzymiemi horyzontami dla dni dzisiejszych i dwiema wydłużonemi perspektywami na przyszłość musi Polska z niezwykłym nakładem pracowitości, dokładności, inicjatywy i zapału przystąpić do przygo-

towania oraz ustalenia własnych swych treści społecznych, gospodarczych i cywilizacyjnych. Już nie wystarczy dziś staroświecka, wątła w rzeczy istocie a kompromisowa w tendencji formułka o przeznaczeniu Rzeczpospolitej, jako pomostu pośredniczącego między Zachodem europejskim, a Wschodem rosyjskim. Naród nasz musi dążyć do spełnienia roli samodzielnego ogniwa duchowego w rozwoju produkcji kulturalnej na przestrzeni od Paryża po Moskwę, by tym sposobem zapewnić ludzkości nieprzerwaną ciągłość w konkretnych jej zdobyczach duchowych, wypełnić realnemi wartościami wyrwę między kotłowiskiem fermentującej hitlerowszczyzny a socjalną gigantomachją Bolszewji, znaleść twórcze wyjście z ościennych skrajności państwowych, psychicznych i umysłowych i utrwalić pacyfikację świata przez zapewnienie pozytywnym, dodatnim elementom postępu stanowczej przewagi nad wypryskami destrukcji oraz impulsami drapieżnego prymitywu człowieczego. Zadanie Polski między Berlinem a Moskwą jest olbrzymie i posiada rozpiętość ideowo-historyczną. Nie przystoi nam już rola biernej kładki, po której spacerować mogą równie dobrze chęci pojednawcze, jak i groźne dla bezpieczeństwa państwowego wrogie nam knowania.

Takie są sensy rzeczywiste, które stanowią konstruktywne podłoże dwustronnych paktów przeciwnapastniczych Warszawy z ościennemi sąsiadami. Dążymy do stwierdzenia, że w jednoczesnych nachyleniach dyplomacji naszej i w prawo i w lewo istniały zaledwie pozory hazardu i że gra ta była w rzeczy samej naskroś komercyjna. Wyszła z nad wyraz trzeźwych przesłanek, a powodowały nią względy ściśle rozumowo-praktyczne. O co chodziło w niej? O urzeczywistnienie trzech kapitalnych założeń, któremi są: 1. Spojenie Polski na zawsze z Bałtykiem, co jest jednoznaczne ze stępieniem pangermańskiego parcia rewizjonistycznego pod hasłem „Nach Oostland to riden“, a w dziedzinie kultury rodzimej wyraża się jako wychowanie psychiki narodowej dla morza. — 2. Stworzenie w łonie nowoczesnej racji stanu Rzeczpospolitej równowagi między wyraźnie kontynentalnemi możliwościami państwowego rozwoju na trasie zachodnio-wschodniej, a otwierającemi się przed nami, marytymnemi szlakami twórczej ekspansji ku Północy i na Południe. — 3. Ustalenie i utrwalenie Polski jako produktywnej stacji węzłowej na głównej linji pokojowej, która w powersalskim układzie stosunków wychodzi z Paryża i, służąc przedewszystkiem do przewozu ładunków z zagadnieniami bezpieczeństwa, arbitrażu i rozbrojenia, biegnie poprzez Berlin oraz Warszawę, a znajduje swe ujście w Moskwie. Za nieprzystosowanie się wewnętrzne do pierwszego z wymienionych, podstawowych zadań zapłaciliśmy przeszło stuletnią niewolą, bez konstruktywnego rozwiązania dwóch zadań następnych nie może naród nasz być pożytecznym współczynnikiem pacyfikacji Europy powojennej, ani też gorliwym współpracownikiem w pomyślnym rozwoju gospodarczej cywilizacji, oraz umysłowej kultury. O własnych siłach przystąpiliśmy do pokonania trud-

ności, jakie nastręczało uporanie się z zasadniczemi problematami niepodległego naszego istnienia. Poważne odłamy opinji zachodniej wyjawiały niestety skłonności do załagodzenia przeciwieństw polsko-niemieckich raczej kosztem naszej suwerennej nietykalności. Cenimy sobie zawsze wszelkie przejawy życzliwości Albionu, a do tradycyj sojuszniczych z Francją jesteśmy głęboko przywiązani. Nic też nie stoi na przeszkodzie odnowie przyjaźni Warszawy z Paryżem bez żadnych zastrzeżeń, ale warunkiem pożądanego renesansu czynnej miłości jest w zrozumieniu kulturalnych i oświeconych czynników narodu szczery akces Francji do projekcji polskiej racji stanu i do polskiej koncepcji pokoju międzynarodowego.

Czerwone... czarne, ale nie hazard naszej ulicy Wierzbowej, lecz metoda wybalansowania równowagi Polski w konstelacji międzypaństwowej. Od wyostrzenia zmysłu statyki na lądzie zależy nasza przyszłość na morzu, nasze przysposobienie marytymne, którego sprawność wymaga najsampierw twardego oparcia stopy o glebę ojczystą. W tem miejscu otwierają się szerokie horyzonty dla rozmachu polskiej producji duchowej. Zagadnienie opiewa: nietylko jak i gdzie żeglować, ale i co przewozić oraz skąd — dokąd po morskich odmętach? Zarówno w stosunku do Niemiec, jak i do Rosji Sowieckiej posiadamy sporo punktów stycznych w zakresie wspólnoty gospodarczej oraz możliwych jej uzupełnień. Rozwinięcie tych możliwości, a poniekąd i konieczności, stanowić powinno walny krok naprzód na drodze, która prowadzi do złagodzenia światowego kryzysu gospodarczego. Główna jednak linja polskiej prężności cywilizacyjnej i kulturalnej, którą nazwać można praktyczną osią pionową, zdąża w zarysach z jednej strony na Południe, a więc w stronę słowiańskich połaci Bałkanu, Rumunji, Turcji i Persji, czyli po granice Bliskiego Wschodu, z drugiej zaś strony ku Północy, a mianowicie ku państwom nadbałtyckim, Finlandji, Danji, Szwecji, Norwegji. W obu kierunkach możemy z powodzeniem reprezentować samodzielne walory cywilizacji zachodniej, od obu kierunków możemy przyjmować reprezentację swoistych pierwiastków ich kultury, zużywając je w sensie zapładniającym twórczość rodzimą oraz pośrednicząc w przekazywaniu ich dorobkowi ludzkości na Zachodzie. Ponadto poprzez nasze „bałtyckie okienko“ musimy utrzymywać stały kontakt z miljonową rzeszą emigrantów polskich w obu Amerykach, pojmując zamorskie delegacje narodu, jako zaczątek doniosłego w znaczeniu mocarstwowem ruchu kolonjalnego.

Nie dziwimy się, że sieć rozwojowa polskiej twórczości kulturalnej, której bez „hazardu“ ugodowego z Sowietami i Niemcami nawet naszkicować nikt nie miałby najmniejszej ochoty, jest dla umysłów zagranicznych prawie niedostępną i że znacznie większe zainteresowanie wzbudza pytanie, z kim ostatecznie pójdziemy w momencie nieuniknionego krwawego konfliktu. Nadszedł jednak czas, w którym Francja, jako przodowniczka i orędowniczka myślowego rozkwitu Europy, musi podejść do

zagadnienia nowej Polski od strony najwłaściwszej, a jest nią właśnie zdecydowana wola narodu naszego do zapewnienia sobie wolnej drogi dla prężności kulturalnej. Ten naskroś idealistyczny cel mocarstwowego chcenia polskiego należy do rzędu podniet, które umiłowały wszystkie warstwy naszego społeczeństwa bez względu na ich klasowe czy polityczne zabarwienie, uważając słusznie, że godne są one niczem nieograniczonego rozpędu twórczego.

Aleksander Pawłowski.

Technika - krzewicielką nowych pojęć humanitarno-etycznych

Świat klasyczny rozróżniał dwa odłamy działalności człowieka: sztuki wyzwolone i niewolnicze — artes liberales i artes illiberales. Filozofja, religja, sztuka rządzenia, literatura i kunszt piękności plastycznych wchodziły w zakres umysłowości wyzwolonej, natomiast zatrudnienia przemysłowe, handlowe i techniczne należały do gatunku intelektu, którego przeznaczeniem było spełniać funkcje niewolnicze. Arystoteles sądził, że nie można zajmować się rzemiosłem, a jednocześnie uprawiać cnoty. Cycero był tego samego zdania. I technika była równoznacznikiem niewolnictwa umysłowego oraz moralnego.

Platon znany jest jako rzecznik metafizyki, której sens zawierał się w twierdzeniu, że istnieją „ideje" powszechne i wieczne, rządzące człowiekiem. Koncepcja ta, utożsamiająca ideę z rzeczywistością, zapewniła metafizyce zwolenników z pomiędzy filozofów chrześcijańskich średniowiecza i zapłodniła wiele systemów myślenia w dobie nowożytnej. Kultura nowoczesna dotychczas ulega inspiracjom metafizycznym pomimo pojawienia się na widowni pojęć filozoficznych, od czasów Bacon'a z Werulamu, zgoła nowej metody badań naukowych, a mianowicie t. z. metody doświadczalnej, która dzięki swym znakomitym wynikom nader rychło uzyskała przemożny wpływ na wszystkie gałęzie wiedzy, stanowiące podstawę techniki. Po dzień dzisiejszy, nawet w krajach, które przodują rozwojowi cywilizacji, nie brak jest wyznawców idej platońskich oraz doktryn stanowiących jej pochodne, jak na przykład teorje systemu filozoficznego H. Bergsona. Pisarze i myśliciele wielkiej miary, jak L. Tołstoj i wspomniany już H. Bergson, nie wahają się głosić, że pożytek kultury materjalnej jest wątpliwy. Utrzymują oni, że wobec załamania się gospodarczych i moralnych poziomów, na których utrzymywały się dotąd społeczeństwa, stanowiące o rozwoju cywilizacji, poszukiwać należy ratunku w odwrocie od skomplikowanych form życia współczesnego oraz w zdecydowanym nawrocie do bezwzględnie uproszczonych warunków tuziemskiego bytowania. Nie zaprzeczając wcale dodatniemu wpływowi idej platońskich na rozwojowe kształtowanie się pojęć etycznych ludzkości, nawet w czasach dzisiejszych, trudno jednak wyrzec się wyciągnięcia odpowiednich wniosków z faktu, ze Platon umiał pogodzić dążenie do sprawiedliwości z obroną niewolnictwa i że w dobie obecnej propaganda umoralnienia człowieczeństwa idzie w parze z dobrze ubezpieczonym oraz sprytnie ukrywanym wyzyskiem pracy przez posiadaczy specjalnej wiedzy i władców kapitału.

Postęp myślenia filozoficznego, którego korzenie tkwią w materjalnem ujmowaniu zjawisk psychicznych i umysłowych, jest niewątpliwie znaczny. Można twierdzić śmiało, że coraz mniej jest mózgów na świecie ulegających sugestjom platońskim, które w „idejach“ dopatrują się źródła wszystkiego, co istnieje, co żyje, co stanowi wytwór intelektualny ludzkości. Wyzwolenie materji i materjalnego sposobu myślenia z pod wpływów metafizyczno-idealistycznych posuwa się naprzód zupełnie wyraźnie, szczególnie dzięki od stu lat niemal nieprzerwanej epoce wielkich wynalazków i odkryć w dziedzinie techniki. A jednak, mimo wszelkie walne zwycięstwa „realnej rzeczywistości“, świadomość istotnej roli, jaką w rozmachu cywilizacji oraz w pochodzie kultury odgrywa ewolucja materjalistyczna, nie przeniknęła jeszcze we właściwej mierze do umysłowości choćby tylko oświeconych warstw społecznych i ich rządów. Prawie pięćdziesiąt lat temu wysunięto tezę, że technice przysługuje rola przodownicza w dziejowym postępie cywilizacji, a właściwie dopiero dzisiaj wstępujemy w okres historyczny, który uprzystępniając myśli ludzkiej twórcze przeznaczenie techniki oraz rozpowszechniając jej głębokie sensy tem samem rozszerza zasięg oddziaływania materji również i na sferę duchowej kultury. Wynalazki ognia, żelaza, drukarstwa, odkrycie składu chemicznego powietrza i wody, właściwości pary, energji elektrycznej, promieni niewidzialnych, bakteryj, związków molekularnych — w niepowstrzymanym swym, wręcz uporczywym rozmachu przestały z czasem być czynnikami, które powołane są li tylko do praktycznej poprawy doli człowieczej. Coraz wyraźniej i dobitniej spełniają one jednocześnie rolę narzędzi do wywoływania zasadniczych przewrotów w kształtowaniu pojęć oraz nastawianiu uczuć ludzkich.

Wraz z mnogością nowych dóbr materjalnych przeistoczyła się i struktura psychiczna cywilizowanych narodów. Jesteśmy świadkami poczynania i wylęgania się nowej umysłowości twardo stojącej na gruncie materjalnym, ale czyniącej również i śmiałe wypady w rozpostartą nad dzisiejszą ludzkością, bliżej dotąd niezbadaną i nieokreśloną, troposferę współczesnych potrzeb duchowo-idealnych. I kto wie, czy to przejście wynalazczej techniki, jako siły twórczej o pełni władzy przekonywującej, z terenu praktycznej cywilizacji na pole oddziaływań kulturalno- ideowych nie jest najgłębiej może ukrytą, ale i najpierwotniejszą przyczyną niezliczonych powojennych kataklizmów gospodarczych, fermentacyj społecznych i perturbacyj ustrojowo-myślowych. Kto wie, czy eksplozje te zmierzwionych instynktów masowych nie zostały wywołane krótkiemi spięciami, jakie nastąpiły między burzliwie wyładowującą się energją zdobywczego materjalizmu, a napinającym się do rozpaczliwego odporu, tem niemniej jednak powoli zamierającym, światem abstrakcyj metafizycznych. I kto wie wreszcie, czy wszelakie próby uporządkowania świata powojennego, wyrażające się w skrajnościach komunistycznych, faszystowskich, dyktatoralnych i pseudodemokratycznych, nie są dorywczemi produktami chwilowej przewagi fanatycznego materjalizmu nad reakcją idealistycznych abstrakcyj lub też odwrotnie, kto wie, czy nie są one beznadziejnym wysiłkiem, który zmierza do pojednania ognia z wodą.

Warunki życia codziennego, przeistoczone przez tryumfującą technikę, wywołują stopniową przemianę dotychczasowych pojęć obiegowych o tem, co nosi nagminne miano: dobra gromadnego i wartości jednostkowej. Ulegają one coraz to bardziej materjalnemu sprecyzowaniu oraz społeczno-idealistycznemu upowszechnieniu. Przyspieszonym rytmem tętni proces zreformowanego wartościowania ideałów życiowych,

wysuwając na front zainteresowania publicznego zagadnienie waloryzacji przedawnionych tez moralizatorskich. Sporo źle pomyślanych i czułostkowych hamulców człowieczego działania, które stanowiły zaporę na drodze rzeczywistego i pożytecznego postępu, zdołało już zardzewieć doszczętnie i powędrowało do rupieciarni. Rozkwit nauk przyrodniczych, a przedewszystkiem oślepiające wynalazki techniki zmusiły ludzi do surowej i konkretnej oceny tak wzniosłych, a tak bardzo nadużywanych i deformowanych ideałów kultury jak: dobroć człowiecza, przyjaźń międzyludzka, prawda, sprawiedliwość i piękno. Pozostały one nadal naczelnemi wezwaniami i celami umysłowej twórczości i życiowej zapobiegliwości, ale postacie ich ideowe zyskały na większej żywotności dzięki ścisłemu przystosowaniu do socjalnie unormowanych i ugruntowanych pożytków. Wydostając się zwolna z mgławic światopoglądu metafizycznego, który — jako oparty na „idejach“ apriorystycznych czy też „objawionych“ — skłania umysł ludzki do żonglowania pojęciami oderwanemi, a więc nieustalonemi, człowiek dzisiejszy, przynaglany nieustannie do konfrontacji z rzeczywistością, musi znacznie dokładniej i staranniej aniżeli w dobie idealistycznej kultury odgraniczać oraz odróżniać walory rzeczywistych uczuć humanitarnych i prawd rzetelnych od wszystkiego, co służy jedynie jako dywersyjno-dezorjentacyjna fikcja lub jest wybujałem zwyrodnieniem czy skarleniem zanikających treści ideowych.

Wytężone życie współczesnej, naskroś zmaterjalizowanej cywilizacji wysuwa na czoło zagadnień kulturalnych troskę o właściwy, pełen należytego poświęcenia i koniecznego wyrazu altruizm. Technika wzbogacając z jednej strony życie niepomiernie — zagraża mu równocześnie w sposób zastraszający swą pomysłowością niszczycielską. Techniczne wynalazki mordercze stały się poniekąd główną ostoją zamysłów zaborczo-wojennych. Uruchomienie impulsów belicystycznych zależy wyłącznie od dyspozycyj umysłowo-psychicznych jednostek oświeconych, które urabiają nastroje gromadne. I w tem to właśnie miejscu urasta przeznaczenie etyki nowoczesnej do rozmiarów dotąd niebywałych i niezwykle wysokopiennych. Streszcza się ono przedewszystkiem w zadaniu praktycznie skutecznej obrony miljonowych rzesz „cywilnych“ wydanych na łup masowej zagłady. Etyka ta, która ma być współpracownicą i pilotką rozmachu technicznego, znajduje się dopiero in statu nascendi, ale idzie ona już ku nam i nadejść musi niebawem, by nietylko wyzwolić człowieka z przemocy jego własnego zwierzęcia, lecz również zabezpieczyć go przed niedowładem umysłowym, przed zwężeniem czy rozszczepieniem psychicznem, przed zwapnieniem uczuciowem, przed wszelkiem barbarzyństwem czynu i wyobraźni. To też obowiązkiem najlepszych umysłów, wyczuwających tętno współczesności, jest w obecnym okresie przygotowań do odrodzenia kulturalnego ludzkości zabiegać wbrew zwałom różnorodnych przeciwności konjunkturalnych o zapewnienie właściwym dążeniom altruistycznym największego rozgłosu i najbardziej skutecznego posłuchu.

Technika wyborowała w mrokach tuziemskiego bytowania rozliczne bramy wypadowe ku nieznanym horyzontom, na których zaczynają świtać nowe prawdy człowiecze. Ku tym migocącym zorzom prze nieustający wyścig twórczości, który, stawszy się motorem i regulatorem myślowego wysiłku jednostki, zagarniać zaczyna pod swe wpływy całe życie zbiorowe oraz najwyraźniej zagraża wszelakim sztukom czy sztuczkom rządzenia, a szczególnie metafizycznym systemom uczuciowego kierowania tłumami bezdomnych i bezrobotnych. Nad rzeczywistością rozoraną do

samych warstw spodnich przez pług cywilizacji zaczynają unosić się tęczowo opalizujące opary nowej kultury, która nie zaczęła jeszcze mówić do nas, lecz kwili na razie i mamroce, jak niemowlę w kolebce. Ojcem tego nowcrodka jest odkrywczy, wszystko wszędzie zapładniający — materjalizm, który zdąża obecnie bez wytchnienia ku pograniczu właściwego mu, jakiegoś samorodnego idealizmu. Pielgrzymka ta odbywa się w gwałtownych skokach, w poraniu się z przestrzenią, czasem i przekornością tajemniczych żywiołów. Przeleciawszy oceany, przedarłszy się przez stratosfery dobija się materjalizm w tej chwili do lodowych odrzwi obu biegunów kuli siemskiej. Jest on najczulszym wychowawcą i przyjacielem dzisiejszej ludzkości. Ten „materjalistyczny idealizm" nie będzie zaprzeczeniem zdobywczego kierunku myślenia, lecz wyprowadzeniem go na najwyższe, słoneczne, wyzwoleńcze poziomy. Narodzi się z niego wytęskniony nowy człowiek o należycie poszerzonych ramach duchowych. On to, z głębi swego nowoczesnego poczucia etycznego, nada nowym prawdom materjalnym nowe, ideowe prawa, by otrzeć, z lic setek miljonów istnień ludzkich łzy rozpaczy i zgasić gorejące w ich sercach żagwie buntu przeciw niezliczonym krzywdom tułaczki życiowej. Zdoła on niewątpliwie przekonać rozpanoszonych w brutalizmie władczym chłystków—zarozumialców, że człowieka obowiązuje zawsze i wszędzie i przed wszystkiem innem pokorny szacunek dla zasady ciągłości w pielęgnowaniu nieskalanych nieznisczalnych i nieśmiertelnych tradycyj kultury narodowej oraz wszechludzkiej.

Karol Irzykowski.

Małżeństwa koleżeńskie

Małżeństwo to dobra rzecz, koleżeństwo również; ale małżeństwo koleżeńskie, to coś jak kotwica z galarety.

W „Dekadzie Akademickiej" toczy się od czerwca r. z. dyskusja na temat małżeństw koleżeńskich. Flirt akademicki, zaczynający się dziś zwykle od pytania: jak się koleżanka zapatruje na małżeństwa koleżeńskie? — ten flirt przeniósł się uroczyście na łamy Dekady jako „sprawa dla ogromnej części młodzieży piekąca". Rzecz ciekawa, że inicjatorem dyskusji była ONA, — niech jej imię i nazwisko uwiecznione będzie, — Alina Buznitzówna, i to ZA, za małżeństwami tak milutko nazwanemi. Inne akademiczki wystąpiły raczej przeciw tej nowości; tytuły ich odpowiedzi brzmią np.: „Koniecznie ze ślubem", „Mężczyźni nie dorośli do małżeństw koleżeńskich". Panie te powiadają: zupełna zgoda panowie, tylko wpierw maleńka formalność (nietualetowa): ślub. Djabeł to im chyba podszepnął: lecz nie wpuszczaj go inaczej, jak z obrączką w dłoni... Więc panie albo domagają się prawnej legalizacji małżeństw koleżeńskich, albo wogóle odrzucają ten typ związków. Rzecz charakterystyczna: panie piszą rozsądnie, a panowie tępo. Panowie, być może, robią to rozmyślnie, bo w ich interesie jest, żeby nie rozpatrywać sprawy jako bryły, lecz tylko jako powierzchnię.

Jak rozdrażnione pszczółki unoszą się w powietrzu słowa: „kołtunerja", „szczerość", „postęp", „obłuda", „świętoszkostwo" lub „męska wygoda", „egoizm" it.p. Pachnie flirtem bardziej niż mirtem, pachnie dopingiem i t. zw. przyszłością. Jeden konstatuje, że „życie poszło siedmiomilowemi butami naprzód" i twierdzi, — w co już mu nikt nie wierzy, — że „miłość

jest węzłem silniejszym niż ślub, zawarty z wszelkiemi ceremonjami“ i wali tym siedmiomilowym butem w „zmurszałe formy“, poczem niesie wysoko sztandar z hasłami „wolności, równości, zdrowia“. Cały repertuar podręcznych zwrotów dziennikarskich został splądrowany. Zwłaszcza podoba mi się ten zwrot o strusiu, który chowa głowę w „piasek dawnych przesądów“. Moi panowie, struś wogóle głowy w piasek nie chowa, to była legenda. Tenże jegomość, który podpisał się jako dr. Jekyll, chce wmówić w kobiety, że małżeństwa koleżeńskie są właśnie ich zyskiem a ustępstwem mężczyzn, bo „kobieta przestała już być własnością i żąda dla siebie równych praw“. Ale jeżeli one tych równych praw nie chcą? Postępowy dr. Jekyll nie wie, że i robotnicy mają równe prawa z kapitalistami. „O ileż takie rozwiązanie ułatwia życie!“ woła dr. Jekyll. Snadź nie śledził wcale dyskusyj ostatnich paru lat i nie zauważył, że „ułatwione życie“ stało się już dziś terminem humorystycznym (wprowadził go Skiwski, krytykując Boya).

Kolega koleżankę chce naciągnąć na Boya i na postęp, i cytuje p. Krzywicką jak powagę naukową; Lindsey prawie jak Lindbergh przybywa z Ameryki, aby dać ostatnią sankcję; oblężona twierdza kapituluje, a nawet staje się pionierką, bo „każdy krok naprzód, każdy wyłom w starych zwyczajach, będzie szczeblem na drodze“ i t. d. (A. Buznitzówna).

Sto razy lepsza od p. Krzywickiej feministka Greta Meisel Hess w dziele „Die sexuelle Krisis“ (1909) ostrzegała: „Emancypacja jed ostek z pod zaaprobowanego społecznie zwyczaju jest najczęściej bezużytecznym buntem. Nie chodzi o eksperymenty, lecz o nowe organizacje i poto są te badania socjalne; wokół palów męczeńskich nigdy nie rosną róże“. U nas się nie dużo bada, przystępuje się na gorąco odrazu do czynu, a na męczennikach i męczenniczkach i na palach męczeńskich, zdaje się, nie zbywa.

Z odpowiedzi, które padły w ankiecie, dowiadujemy się o ładnych stosunkach. „Nie jest wypadkiem odosobnionym — pisze jedna w artykuliku pt. Cnotliwcy i uwodziciele — ale zjawiskiem niemal codziennem, że kolega żyje z jedną, a poza nią ma cnotliwą z „dobrego domu“ pannę, która narazie jest jego narzeczoną, — a po pomyślnem ułożeniu się warunków materjalnych — jego prawowitą żoną. Kobiety te oczywiście o sobie nic nie wiedzą i każda go kocha; on zaś tylko jedną — i to nie zawsze, a drugą okłamuje i wyzyskuje“. Inny znów powiada, że istnieją już nie małżeństwa koleżeńskie, lecz: „prostytucja koleżeńska, polegająca na tem, że kol. X dziś z koleż. Y, jutro z koleż. Z, a pojutrze z koleż. N... i vice versa. Kończy się to niesmacznie i opłakanie: czterech czy pięciu kolegów, popularnie mówiąc „łapie“... oczywiście nie ptaka za ogon...“ I wyznaje: „Cały szereg moich kolegów posiada kochanki, przyjaciółki, jak kto woli. To jest wolna miłość.“

Mężczyźni występują w tej całej dyskusji z jakże kulawym aparatem i tupetem racjonalizmu. Jeden, z inicjatywy pewnej organizacji przeprowadził badania wśród kolegów i koleżanek (47 i 21) i wylicza: tylu a tylu prowadzi życie seksualne normalne, tylu jest żonatych, tylu narzeczonych, a z tych tylu a tylu uprawia „stosunek powierzchowny“ albo „poprzestaje na pieszczotach wstępnych“, tylu znowuż się onanizuje, jest też paru homoerotów, a reszta korzysta z usług prostytucji, niektórzy się zarażają itd. Z tego obrazu niedoli miłosnej musiałaby wynikać nieodparcie konieczność małżeństw koleżeńskich. — Ponieważ abstynent był tylko jeden, możnaby nawiasem zapytać: gdzie się właściwie podziała błogosławiona rola sportu, jako ujście dla sił fizycznych młodzieży?

Równocześnie dostąpiła ta piekąca kwestja i godności teatralnej: para studencka, państwo Żytomirscy, napisali sztukę o życiu seksualnem mło-

dzieży pt. „Pod wiatr“ — niby że młodzież dzisiejsza musi sobie torować drogę pod wiatr. Sztuka była wystawiona przez Teatr Popularny w Warszawie.

Ale mimo tego olbrzymiego zainteresowania najmniej poruszano stronę prawną kwestji. Z wyjątkiem dwóch odpowiedzi (J. Wernera i Z. Moszyńskiej) wszyscy traktowali małżeństwa koleżeńskie jako trochę uszlachetnioną wolną miłość, i od społeczeństwa czy od Bóg wie kogo wyczekują jakiejś sankcji, zapewne w formie uznania, iż taki a taki obyczaj się utarł i kwita. Niema mowy oczywiście ani o kościele, ani o ślubie cywilnym; ale żeby próbowali stworzyć choćby jakąś własną honorową instancję koleżeńską, — nie. Miłość to miłość, i nikt się do niej wtrącać nie może, tylko Bóg i bocian. A przecież Lindsey inaczej kwestję stawia: mówi, że trzeba wpierw w parlamencie postawić te a te trzy wnioski ustawodawcze. Greta Meissel-Hess mówi (1909) jużto o konieczności wznowienia starorzymskiej prawnej formy konkubinatu, już też o małżeństwach kontraktowych, notarjalnych, zawieranych na pewien okres czasu; zauważa, że w Szwecji konkubinat podlega urzędowemu zgłoszeniu i opiera sie na notarjalnym kontrakcie. Jako nie specjalista, stanu obecnego tej kwestji nie znam, ale dziwi mnie to bardzo, że w dyskusji, w której przecież głos zabierają także i prawnicy, ta strona rzeczy została zlekceważona. (Filozofów też wcale nie poznać).

O ochronie prawnej powinno się mówić ze względu na ewentualność dziecka. Ale uważam, że i to jest za wąskie ujęcie sprawy. Nie tylko o dziecko chodzi, lecz także o kobietę samą.

Zastanawiają mnie głównie te idjotyczne frazesy o równouprawnieniu, to podbijanie bębenka naiwnym niewiastom. Równouprawnienie kobiety z mężczyzną na tem polu to bujanie; istnieje ono tylko w tych wypadkach, gdy partnerka posiada własny majątek, który jej pozwala na różne eksperymenty ze swem życiem. To też nie dziwota, że pionierkami tego głupiego równouprawnienia są przedewszystkiem bogate a rozwydrzone żydówki.

W dzisiejszych nieliberalnych czasach taka oaza liberalizmu!

W literaturze feministycznej prym wodzą kobiety, które przestały być pannami i zapomniały o pewnym drobnym szczególe. Ba, objawia się u nich nawet pewna jakby niechęć, a co najmiej zakłopotanie wobec kwestji panieństwa. Nawet Meisel-Hess uważa kult dziewictwa za przesąd burżuazyjny czy drobnomieszczański. Zdaje mi się jednak, że kobieta zbyt łatwo wyrzeka sie tutaj swego „atutu“. Skoro Pan Bóg dał wam ten symbol, należy go jakoś zrozumieć. Ideałem jest przecież, żeby i mężczyzna i kobieta wstępowali w związek małżeński niewinni. Ten ideał bywa zaprzeczany, ale traktujmy go tutaj chociażby jako fikcję orjentacyjną. Otóż póki zamężne feministki z zazdrości nie przeprowadzą jakiegoś urzędowego rozdziewiczania wszystkich dziewic sposobem chirurgicznym (u pewnych dzikich plemion załatwia to król), póty niewinność i dziewictwo partnerki w małżeństwie będzie regulatorem, który odświeża i uszlachetnia stosunki erotyczne, wciąż zabagniane przez mężczyzn, i chociaż przelotnie objawia światu coś takiego jak miłość, w formie najlepszej. Kobiety nie powinne się odrzekać tak łatwo od tego, że tak powiem, mistycznego zadania. Nie powinne też tak tanio i głupio pozbywać się swojej szansy rynkowej; to jest już wprawdzie okoliczność kapitalistyczna, „burżuazyjna“, — niemniej ona istnieje, tak jak każdy talent, jak piękność, jak miły głos i t. p.

Miłość można oczywiście znaleźć także i u niewiast „przechodzonych“ i to w stopniu jeszcze wyższym niż u dzierlatek. Meisel-Hess mówi o tem, że „kobieta, to nie bułka“. Prawda, ale nie zupełnie. Nie dotykam tu

najrozmaitszych komplikacyj fizjologicznych, chodzi mi o prostą linję rozumowania. Otóż normalnie rzecz biorąc, każdy człowiek przebywa w życiu pewien cykl erotyczny, na który składa się: poznanie, ciekawość, marzenie, doznanie, doświadczenie, korzystanie, przyzwyczajenie, obojętność, dziecko, ten drugi lub ta druga i t. p. Dla kobiety jedną z głównych faz cyklu jest ta, w której pierwszy mężczyzna daje jej wrażenia seksualne, — czyli, jak to się mówi, uczy ją miłości. Ta faza może odpaść, gdy chodzi np. o takie wypadki jakie są opisane w „Afrodycie" Louisa lub w „Germinalu" Zoli, gdzie kobieta już zapomniała, kto był jej „pierwszym". Ale w normalnych wypadkach kobieta nie zapomina tak łatwo swego „nauczyciela" — i to wyraża się np. w specjalnym objawie biologicznym: że dziecko mężczyzny drugiego bywa podobne do mężczyzny pierwszego (t. zw. telegonja — fakty te nie są jednak u ludzi bez zarzutu stwierdzone; zob. nowelę Nałkowskiej pt. „Róża Palatynu", w „Tajemnicach krwi"). Tylko jakieś Carmeny lub sławne artystki filmowe potrafią przezwyciężyć uraz pierwszych zawodów miłosnych i zaczynać na nowo. I tylko one mogą sobie pozwolić na to by powiedzieć: posiadałam tych a tych mężczyzn, podczas gdy w ustach mężczyzny słowo „posiadanie" jest naturalne.

To są imponderabilja, których się do rachunku nie wstawia, i dlatego w każdem małżeństwie koleżeńskiem, zawartem niby to na równych prawach, kobieta będzie z góry oszukaną, pokrzywdzoną.

Młodzi panowie stworzenia opierają swoją koncepcję na racjonalistycznem założeniu, iż wszystkie akty erotyczne są jednorodne, jak jeden kufel piwa nie różni się od drugiego. Takby było, gdyby nie to, że życie upływa i że życie się sumuje. Ich figlarny pogląd na małżeństwa koleżeńskie, przypomina obyczaje rokokowe z czasów Ludwika XVI. Ale wówczas kobiety biorące udział w tej zabawie były rzeczywiście równouprawnione, dzięki swemu majątkowi i swej wysokiej pozycji towarzyskiej. Dzisiaj, większość akademiczek to proletarjat inteligencji, — a pamiętać należy, że nędza tylko na najniższych stopniach działa wyswobadzająco — dziad, włóczęga, to król przestrzeni — ale na pośrednich przygniata. Wartoby zbadać istniejące dziś małżeństwa koleżeńskie co do zamożności partnerów; w ilu to wypadkach mężczyzna jest stroną silniejszą materjalnie, więc tą, która — w sposób choćby najdelikatniejszy — kupuje. Stąd żachnięcie się jednej z uczestniczek ankiety: że już woli jawną prostytucję, bo tam stosunek „do ut des" nie jest zamaskowany żadną komedją miłości.

Ale nawet gdyby nie było nierówności materjalnej, kobieta w stosunkach pozbawionych gwarancji prawnej, będzie zawsze stroną pokrzywdzoną. Trzeba się zapoznać z dziełem rosjanina A. W. Niemiłowa „Biologiczna tragedja kobiety" (licho przełożona na polski), aby sobie uprzytomnić to, co się wie tylko ogólnikowo: że na kobiecie spoczywa główny ciężar życia seksualnego w społeczeństwie, ona ponosi jego koszty nieomal od zarania swego życia aż do późnego wieku, i to bez względu na to, czy jest matką czy starą panną. Kobieta jest tym piątym stanem, który ma być wyzwolony. Ekwiwalent uzyskuje tylko w małżeństwie; pozatem mężczyzna stara się wykręcić od solidarności w globowym warsztacie rozrodczym. Powinnoby się go obciążyć specjalnym haraczem od tego przywileju, że jest mężczyzną i że inne istoty objęły za niego gorszą rolę — kobiety. Płaćcie!

Jednym z tych wykrętów i to bardzo wyrafinowanych, są małżeństwa koleżeńskie. Pod pozorem postępu ukrywają konserwatyzm; pod pozorem racjonalizmu wprowadzają anarchję, ponieważ nie obejmują całości zjawisk.

Gorsze jeszcze od „ułatwionego życia" jest: ułatwione myślenie.

Przyp. Red. Rękopis otrzymano w marcu 1934 r.

Henryk Olszewski.

Piccadores i bandilleros podatkowi

Musimy się zastrzec: nie upominamy się o czyjekolwiek większe lub mniejsze krzywdy, których sprawcami są nasze władze skarbowe, ale stajemy w obronie zagrożonych polityką podatkową materjalnych podwalin polskiej kultury. Uważamy, że jest niedopuszczalnem, co dzieje się obecnie, a mianowicie, aby system i metody podatkowe zniechęcały większość obywateli do pracy zawodowej, odgradzały ich, oraz odsuwały od istotnych zagadnień i zainteresowań umysłowych i oddawały wraz z warsztatami pracy, jak niewolników czy jeńców, w jassyr niższych instancyj skarbowych. Jeżeli jeden z głównych grzechów przeszłości, którym był brak obywatelskiego stosunku społeczeństwa do finansów państwowych, niema odżyć w pełni — musi moralność szerokich mas znaleźć oparcie i podnietę w wysoce etycznem nastawieniu właściwych włodarzy przedewszystkiem do spraw podatkowych. Domagamy się, by znikła z pola naszego widzenia koszmarna wizja „wymiarowych“ piccadorów i „nakazowych“ bandillerczyków, którzy hasają wokoło słaniającego się na nogach z upływu krwi eksbyczka-podatnika, zanim toreador-egzekutor nie zada mu śmiertelnego ciosu.

Sporo dziedzin administracji państwowej doczekało się na przestrzeni lat ostatnich względnie zadowalającego uporządkowania, wobec czego wprost zadziwiać musi fakt, że jedynie w polityce podatkowej nie idzie się z postępem czasu, lecz poprzestaje na kurczowem konserwowaniu doktrynerskich poczynań, które urodziły się jeszcze w roku 1924. Nasuwa się pytanie, dlaczego pieniężny stosunek obywatela do państwa nie miałby być doprowadzony do takiego stanu, aby każdy płatnik podatkowy czuł po swojej stronie opiekę prawa, które zawsze obroni go przed dowolnością urzędów skarbowych, zwłaszcza wówczas, gdy zakrawa ona na samowolę.

Podstawą zdrowia podatkowego musi być ustawa, na zasadzie której każdy obywatel byłby w stanie zgóry ułożyć swój budżet i uświadomić sobie, jakie obciążenia skarbowe w danym roku spadną na jego osobę i jego warsztat pracy. Brakowi takiej niezbędnej ustawy zawdzięczamy dzisiejszą niepewność skarlałego, wskutek kryzysu, życia gospodarczego oraz powszechne skargi na wysokość niesłusznie zwiększonych podatków.

Opieramy rozważania nasze na twierdzeniu, że równowaga budżetu państwa jest zasadą, od której nikomu nigdy pod żadnym warunkiem odstąpić nie wolno. Nie sądzimy jednak, by pielęgnowanie pierwszego przykazania skarbowego okupione być musiało hodowaniem wysoce szkodliwych przywar systemu podatkowego. A czyż nie należy zaliczyć do rzędu pierwiastków chorobo-twórczych postanowień podatku obrotowego, które sprawiają, że najdzielniejsi i najpracowitsi obywatele są podatkami bardziej

obciążeni od ludzi leniwych, nieruchliwych, niedołężnych? Jak można, choćby przez chwilę, dopuścić do ukształtowania się w opinji publicznej złudnego pojęcia, że zasługa osobista i wydajność pracy w wolnym zawodzie może być przez władze państwowe — wprost karana? Pokrewny objaw zauważamy w dziedzinie rolnictwa, gdzie zupełnie niesłusznie wprowadzono i niewłaściwie zastosowano podatek dochodowy. Wymiarem jego premjuje się wszystkich tych, którzy uprawiają glebę niedbale i nienowocześnie. Krzywda ta spada na barki najdzielniejszych rolników, którzy płacą nietylko podatki gruntowe i komunalne, lecz wykazują jeszcze dochody ponad przeciętność.

Społeczeństwo coraz to wyraźniej uświadamia sobie, a jest to faktem ogólnie znanym i nieżyczliwie komentowanym, że czynnikiem, który rozstrzyga o wymiarze podatków, nie są u nas właściwe obroty i istotne dochody płatników, lecz zgóry narzucone urzędom skarbowym przez wyższe instancje tak zwane miesięczne kontyngenty. Aby osiągnąć kwoty takim „kontyngentem" określone, każdy urząd skarbowy zupełnie dowolnie i podług własnego uznania wyznacza dodatkowe obciążenia tym płatnikom, którzy cośkolwiek jeszcze rzeczywiście czy rzekomo posiadają. Tym beznadziejnie uproszczonym i gorsząco prymitywnym sposobem, z zachowaniem jednakże wszelkich pozorów prawności i legalności, pogrąża się najpewniejszy element dostawców gotówki do kas skarbowych w nastroje skrajnego zniechęcenia i wyczerpania. Z drugiej strony wadliwe metody wymiaru podatkowego anarchizują publiczność, wywołują zamęt między płatnikami a urzędami skarbowemi i w skutkach swych doprowadzają do masowego narastania szeregów, w których fałszywe zeznania podatkowe stają się poniekąd regułą zwyczajowo-obyczajową.

Cóż z tego, że urzędy skarbowe ostatecznie osiągają wyznaczone im „kontyngenty", skoro odrzucają one w tym celu rzeczowe zeznania o dochodzie najuczciwszych obywateli, nie uwzględniają dla najbłahszych powodów niezbitych książek, dowodów i dokumentów, wogóle „idą po trupach" do oznaczonej mety, niszcząc źródła produkcji i powszechnego dobrobytu? Nie popadniemy w przesadę, twierdząc, że żadna agitacja wywrotowa i żadna działalność elementów bezpłodnie opozycyjnych, nie zdoła obecnie wytworzyć w społeczeństwie stanu takiego ogólnego, aczkolwiek tłumionego niezadowolenia, jak właśnie działalność urzędów skarbowych.

Ktoś powołany po temu powinien nakłonić funkcjonarjuszów skarbowych do sumiennego badania i uwzględniania licznych omyłek i krzywd, które wynikają z fałszywych zeznań o dochodach czy zyskach płatnika, ach jakże skwapliwie składanych urzędom przez osobistych konkurentów lub wrogów podatnika. Na baczną również uwagę zasługuje przegorliwa, zbyt niekiedy porywista działalność młodego, jeszcze niezupełnie wyrobionego aparatu egzekucyjnego. Ponadto w księgowość skarbową zakradają się dość często kłopotliwe i kosztowne nieścisłości, co wynika znowu z przepracowania i niskiego uposażenia buchalterów państwowych. A na-

dewszystkiem górują najbardziej szkodliwe „nieodwołalne“ rozkazy „od biurka“ rzucane organom wykonawczym bez względu na układ stosunków w rzeczywistości.

Doraźna naprawa musiałaby rozpocząć się od dwóch podstawowych posunięć:

1) Zamiany nieszczęsnego podatku obrotowego na niepodlegający dowolnym odchyleniom, ryczałtowy podatek przemysłowo-handlowy, płatny jednorazowo czy w ratach przy wykupie patentu na dany okres czasu —

2) zniesienia krzywdzącego podatku dochodowego w rolnictwie.

Wszczęliśmy dyskusję, która powinna potoczyć się dalej aż do zamierzonego skutku.

Redakcja „Steru“.

Swiadome życie akademickie

Tak opiewać będzie tytuł stałej rubryki na łamach naszego pisma, którą wypełnią roztrząsania zagadnień ideowo-organizacyjnych, społecznych i kulturalnych ze świata akademickiego. Celowo nazwaliśmy ten dział zużytem skądinąd mianem życia „świadomego“, ponieważ dopatrujemy się głównej przyczyny etycznych niedomagań, psychicznych fermentów i myślowych kapotażów, które po wielkiej wojnie wywołały i wciąż wywołują załamywanie się poziomów intelektualnych oraz prężności ideologicznej wśród młodzieży uniwersyteckiej, przedewszystkiem w okopceniu czy zamgleniu powszechnej świadomości: jakim powinien być właściwy stosunek między napięciem naukowej żmudy studentów, a ich natężeniem w pożytecznej pracy obywatelskiej i jak należy zadzierzgnąć owocną wzajemność porozumiewawczą między starszem pokoleniem, niekoniecznie już znikającem z widowni aktualności, a wstępującemi na nią „młodemi“? Na te dwa kapitalne problematy położymy główny nacisk.

Odmawiamy praktyczno-politycznemu koszarowaniu czy szeregowaniu studentów wszelkiego ideowego sensu i społecznego pożytku. W ramach partyjnictwa muszą młodzi spełniać ostatecznie smutną rolę najmitów i pałkarzy. Stąd też skupimy uwagę naszą jedynie na odłamach młodzieży niezaaferowanej w żadnem obozowisku politycznem. Jedynie na platformie konstruktywnego wysiłku kulturalno-oświatowo-społecznego może dojść do wzajemnego zrozumienia, a zatem i porozumienia między młodymi i starszem pokoleniem.

W tego rodzaju atmosferze psychiczno-umysłowej wytworzyć się muszą naturalne warunki współpracy między światem ustępującym, a jego następcą. Postawiliśmy sobie za zadanie współpracę tę umożliwić, ugruntować i uruchomić.

Liczymy w pierwszej linji na udział w naszych poczynaniach ze strony niezbałamuconych i niezdegenerowanych elementów z pośród samej młodzieży, ale uważalibyśmy nasz plan za niezupełny, a poniekąd i za ułomny, gdybyśmy poniechali apelu do wszystkich bezinteresownych przyjaciół młodzieży, by na łamach „Steru“ szukali nawiązania kontaktu z tem wszystkiem, co przyczynić się może do narodzin i co towarzyszyć powinno wypielęgnowaniu: twórczej duszy odrodzonego w odrodzonem państwie studenta polskiego.

B. Nuszkowski.

Przebudowa Rzeczpospolitej Studenckiej

Rzeczpospolita Studencka od zakończenia wielkiej wojny trzeszczy w swych posadach. Świat akademicki jest rozproszkowany na niezliczone odłamy i odłamiki, które zioną ku sobie wzajemną niechęcią, wodzą się za czuby i szukają wyjścia z jałowych sporów w brutalnych wypadach fizycznej przemocy oraz powszedniej awanturniczości. Młodzież uniwersytecka coraz bardziej oddala się zarówno od majestatu uszlachetniającej wiedzy, jak i od wszelkich ideowych autorytetów starszego pokolenia. Udział jej w odrodzeniu państwowem posiada znamiona wybitnie partyjno polityczne i ogranicza się przeważnie do dywersyjnych demonstracyj niezadowolenia z pewnych postanowień rządu czy też do posłusznych manifestacyj uczuciowego zachwytu. „Żywiołowe“ te impulsy są zawsze czyjemś narzędziem i nie wypływają z podniet ideowych, które wykwitły na podłożu psychiki młodzieńczej, lecz z haseł przejętych na wiarę od wyrachowanych a fizycznie i moralnie grzybiejących już wodzirejów praktycznych rozgrywek politycznych. Uświęcona wiekowemi tradycjami wolność akademicka przestała być czynnikiem rozmachu myślowo-programowego i płodnego działania wyobraźni. Służy ona jedynie jako osłona oraz oparcie ponurym aktom barbarzyńskiego zwyrodnienia afektów. Niepodzielnie zawładnęły Rzeczpospolitą Studencką: nędza materjalna, marazm etyczny i depresja walorów intelektualnych. Czy istnieje jekieś wyjście z tego nad wyraz opłakanego rzeczy układu?

Grupa niezależnych od jakiejkolwiek obroży partyjnej akademików postawiła sobie za zadanie wszcząć na gościnnych łamach „Steru“ akcję dyskusyjną, która zmierzać będzie do ustalenia konieczności oraz do wynalezienia konkretnych możliwości, na jakich należałoby oprzeć renesans ideowego życia młodzieży uniwersyteckiej. Dzisiejsze wywody posłużyć mają jako zaczątek wielkiej rozprawy publicznej w przedmiocie tak bardzo zasadniczym i palącym dla najbliższej doli mło-

dego pokolenia. Zaznaczamy u samego wstępu, że prągniemy rozmawiać zarówno z naszemi rówieśnikami wszelakich odcieni i nastawień programowych, jak i z przedstawicielami generacji już w pełni dojrzałej. Pozytywne wyniki naszych poczynań, o ile mają być trwałe, muszą wyłonić się z rzeczowego porozumienia na pograniczu dwóch światów: jeszcze wyżywającego się i już zdobywającego sobie prawa do bliskiej samodzielności.

Jak w pensum szkolnem wysuwamy wobec rozległości i różnorodności obowiązujących nas tematów pytanie główne: skąd — dokąd? Punktem wyjścia w debacie, którą wszczynamy, będzie sumienna analiza i rzeczowa ocena warunków życia akademickiego, jego form ustrojowych oraz perspektyw na przyszłość i państwowo-obywatelską i jednostkowo-osobistą. Uczestnicząc w rozważaniach publicystycznych musimy my młodzi poniechać przedewszystkiem korzystania z nieznośnego przywileju benjaminków, który został przyznany studentom przez schlebiających im na każdym kroku powojennych łapiduchów politycznego partyjnictwa. Godność młodych, a niezależnych umysłów, zaprawiających się w rzetelnem i śmiałem myśleniu, nie pozwala nam na wyzyskiwanie jakichś uprawnień „wyjątkowych“, które na poziomach umysłowo-duchowych nie mogą i nie powinny znaleść zastosowania. Tylko w szlachetnie bezpretensjonalnej atmosferze myślowej dogadać się możemy sami ze sobą oraz zdołamy pokusić się z pewnemi widokami na powodzenie o przekazanie naszych potrzeb i intencyj pełnemu zrozumieniu starszego pokolenia. Przyjdzie nam zastanowić się przedewszystkiem nad rewizją stosunku młodzieży akademickiej do: zawodowej pracy naukowej, do gremjum profesorskiego, do przyszłości umysłowo-zarobkowej, do ideologji państwowo-narodowej, do pojęć o obowiązkach nowoczesnego obywatela i do pożytków społecznych, jakich dostarczyć może narodowi student jeszcze w toku swych zajęć naukowych na odcinku kulturalno-oświatowym. Takie są ramy naszej dyskusji i takie podstawowe trasy jej rozwojowego pochodu na przyszłość.

Szczególną uwagę zwrócimy na teren pracy kulturalnej wśród nieoświeconych warstw społeczeństwa. Mamy na myśli nietylko zadzierzgnięcie węzłów duchowej wspólnoty ze światem robotniczym i ze wsią, ale również w niemniejszym stopniu i ze sferami coraz bardziej panoszącej się, coraz bardziej obniżającej ogólny poziom umysłowy narodu, miejskiej pół — oraz ćwierć inteligencji. Kardynalne te zadania oświatowe mogą być korzystnie spełnione jedynie w tym wypadku, jeżeli akademicy uświadomią sobie należycie, w imię czego zwracają się do drobnych urzędniczyn, sklepikarzy, rzemieślników, do zakładów fabrycznych i chat wieśniaczych oraz jaką niosą tam prawdę. Zupełne oderwanie się od wszelkiego tła politycznego nakłada na nas podwójny obowiązek treściowego sprecyzowania programu kulturalno-oświatowej pracy społecznej.

Nie brak przykładów, które przekonywują, że wysiłek w tej dziedzinie pociąga młode umysły i zapala je do ofiarnego ochotnictwa. Czyż nie zasługuje na podkreślenie fakt, że niedawno temu dwóch wileńskich medyków objechało powiat drujecki, wygłaszając w 34 miejscowościach 115 odczytów? Mówców tych wysłuchało 4000 osób. Wzorów tego rodzaju moglibyśmy namnożyć sporo. A jednak poczynania w oświatowym kierunku, choćby najbardziej rozwidlone, nie osiągną zamierzonego celu, jeżeli młodzież działająca na tem polu nie będzie rozporządzała typem człowieka o nowoczesnej strukturze psychicz-

nej, człowieka, który wie, czego chce i który umie cierpliwie, a nieugięcie, wbrew wszelkim przeciwnościom podążać do raz obranego, chociażby najodleglejszego, celu. Nowy ten człowiek „akademicki“ nie wyskoczy, jak homunculus z retorty, ze szpalt programowych artykułów, ale wyłoni się z przymierza braterskiego, jakie powinny zawrzeć ze sobą: właściwemi ideami nasycone mózgi młodzieży uniwersyteckiej z poczerniałemi od żmudy codziennej dłońmi świata pracy. Załatwiwszy więc kwestje, związane z ustaleniem pogramowego działania, powinniśmy dążyć organizacyjnie do stworzenia solidarnego frontu akademickich stowarzyszeń społecznych, by uniknąć w praktycznem działaniu bałamutnych rozbieżności i gorszących sprzeczności.

Poprzestajemy na szkicowych rzutach naczelnych celów i kapitalnych zadań, które zarysowały się nam jako paląca konieczność teraźniejszości akademickiej. Czas już, by nieustającemu fermentowi, nurtującemu nasze szeregi, położona została tama skuteczna i by strajk młodzieży, w stosunku do obowiązującej rzeczywistości, znalazł płodne zakończenie. Gdzie szukać wyjścia z obecnej sytuacji i którędy podążyć? Zapraszamy chętnych do wypowiedzenia się, by po należytem przemyśleniu przedmiotu i sposobów wcielenia pomysłów, przystąpić bezzwłocznie do owocnego działania.

Marek Żuławski.

Wśród obrazów

Wystawa Kapistów w I. P. Sie.

W wielkiej sali Instytutu Propagandy Sztuki gościła w kwietniu wystawa Kapistów.

Śledząc rozwój tendencyj malarskich w Polsce ostatnich lat znajdujemy powody do pełnego optymizmu. Tak w malarstwie, jak zresztą i w literaturze, jesteśmy świadkami szybkiego i zdecydowanego postępu w kierunku osiągnięcia zdrowej płaszczyzny rozwojowej, wolnej od wszelkich prowincjonalizmów podejrzanej wartości. Umożliwi ona bezwątpienia naszej sztuce wejście do koncernu europejskiego jako pełnowartościowemu elementowi kulturo-twórczemu, ugruntowanemu już nie tylko jak dotąd na sporadycznych wynikach swoich poszczególnych przedstawicieli, ale na ogólnym poziomie sztuki w kraju.

Do niedawna jednak sytuacja na froncie malarskim przedstawiała się w Warszawie nieco mgliściej.

Pamiętamy jak w zimie roku 1931, w lokalu ówczesnego „Klubu Plastyków“ w Polonji, urządzili Kapiści swoją pierwszą wystawę po powrocie z Paryża. Wtedy w atmosferze marazmu artystycznego i braku zrozumienia dla istoty malarstwa wogóle — wystawa ich nie poruszyła ogólnej opinji w tym stopniu, jak na to zasługiwała. Na terenie samego Klubu przyjęcie było żywsze, ale jakże nieżyczliwe! Dyskusja, która się wywiązała na specjalnym wieczorze „zapoznawczym“, przybrała wnet rozpaczliwy charakter. Młodzi „moderniści“ rodzimego autoramentu nie umieli zupełnie sklasyfikować malarstwa Kapistów i w imię swego „modernizmu“ rzucali się namiętnie na paseistyczną w ich mniemaniu manierę tych paryżan.

Żeby dziś zrozumieć to przyjęcie trzeba uprzytomnieć sobie dziki bałagan pojęć, jaki panował w najmłodszym malarstwie Warszawy, z pośród którego rekrutował się Klub Plastyków. Był to teren, na którym wzięły się za ręce jak trzy gracje: sztuka ludowa o wielkiej potencjalnej wartości z osłabionym epigonizmem maniery monachijskiej i zmanierowanym w najwyższym stopniu pseudoklasycznym akademizmem petersburskim, kolportowanym via Wilno. Jeżeli dodamy do tego swoisty konstruktywizm, od którego zzieleniałby Légèr i trochę Żaka z trzeciej ręki — będziemy mieli bezmała kompletny obraz rodzimego „modernizmu“ ostatnich lat, który rozgościł się w Warszawie.

Nie posiadamy niestety galerji, gdzie dałoby się konfrontować stan malarstwa w kraju z wielkiemi wzorami zagranicy i z tego powodu grozi nam zdziczenie oraz trwała dezorjentacja. Najmłodsi malarze, nie tkwiący dostatecznie głęboko w dobrej tradycji malarskiej, której u nas niema i nigdy nie było — nie zdają sobie zbyt często sprawy z tego, czem jest malarstwo i jaki jest jego dorobek. Jest to równie smutny objaw jak widok — szewca, który nie wie, na czem właściwie polega sposób wykonywania obuwia.

W tych drażliwych sprawach nie wystarcza często zdrowy instynkt. Studjum młodego malarza powinno obejmować w znacznie szerszym zakresie, niż to się dziś praktykuje choćby w warszawskich uczelniach artystycznych — głęboką analizę dzieł malarskich bezspornie uznawanych za wielkie. Nie mogąc zwiedzić galerji, które posiadają oryginały arcydzieł, co powinno być marzeniem każdego malarza — trzeba korzystać przynajmniej z dobrych reprodukcyj.

Starając się szczerze zrozumieć, dlaczego dany obraz nam się podoba, odkrywamy jego tajemnice lekkoduchom niedostępne. Dla niektórych indywidualności artystycznych rolę tę spełni, stosowane od czasu do czasu, sumienne i pełne miłości do danego dzieła, kopjowanie. Niestety nasza pycha leniuchów, którym dogadza — powierzchownie pojęta — koncepcja oryginalności w sztuce — wykreśliła kształcący trud kopjowania już dawno z programów akademickich.

Młody Rafael kopjował freski Andrea Mantegni a stary Matisse jeszcze nie tak dawno będąc w Paryżu chodził z kasetą do Louvru.

. . . .

Kapiści przyjechali do Polski z poważnym dorobkiem wiedzy malarskiej. Lata spędzone w Paryżu po ukończeniu akademji krakowskiej rozszerzyły ich horyzonty malarskie i skrystalizowały ich ideologję, opartą na trwałych konsekwencjach największej w świecie rewolucji artystycznej, jaką był impresjonizm.

Dziś, mając za sobą dystans paroletni, możemy stwierdzić z całym przekonaniem, że skromna wystawa w Polonji stworzyła niezmiernie doniosłą datę w historji malarstwa polskiego. Wpływ artystyczny „Kapistów“. którzy, począwszy od tamtej wystawy do obecnej, obsyłali wszystkie Salony w Inst. Prop. Sztuki — okazał się równie silny jak pożyteczny. Stali się oni dla nas przemytnikami najgłębszej kultury malarskiej, którą promieniuje artystyczna metropolja świata i w tym leży ich wielka zasługa.

Ogromnie symptomatyczny był w tej mierze tegoroczny Salon Zimowy w IPSie, który wykazał bardzo wysoką i co specjalnie zasługuje na podkreślenie — wyrównaną klasę wśród przedstawicieli młodego malarstwa polskiego. Zaczynają oni coraz skuteczniej docierać do istotnych zagadnień formy i koloru, które przez wszystkie wieki stanowiły o klasie malarstwa.

„Młodzież zaczyna kapować malarstwo", jak powiedział po Salonie jeden z Kapistów.

Ich założenia artystyczne, proklamujące realizację wizji kolorystycznej świata zewnętrznego środkami najprostszemi a najwymowniejszemi, bez żadnych sztuk fakturalnych i zbytecznej deformacji przedmiotów — były tem, na co błąkająca się beznadziejnie młodzież malarska czekała często podświadomie. Tem należy tłumaczyć mnożenie się sympatyków ich ideologji. Jakie rezultaty daje ona w praktyce — można zaobserwować na obecnej wystawie, gdzie skupia się rzetelny wysiłek artystyczny, poparty, głęboką znajomością rzemiosła i świeżem odczuciem natury.

. . . .

Na czoło grupy wybijają się: Jan Cybis — rasowy malarz, o wielkiej wrażliwości, pozbawiony wszelkich nałogów i „sposobów", który wypowiada się równie pewnie w obrazach bardzo jasnych, jak i bardzo ciemnych. — Zygmunt Waliszewski niesłychanie zdolny, o niemal zbyt dużej łatwości rysunku — trzyma w ryzach plastycznej organizacji swoją ogromną fantazję. Tematy anegdotyczne umie pokazać w sposób głęboko malarski i przekonywujący. Wszechstronny w środkach technicznych nie boi się różnych mieszanych technik. W swoich olejnych rzeczach najpełniejszy używa zestawień kolorów nasyconych, często leżących po jednej stronie tęczy (zielony z niebieskim, żółty z różowym). — Potworowski o dekoracyjnej skłonności do upraszczania, śmiało lokalizuje kolor rozkładając go potem w ramach poszczególnych form na grupy cieplejszą i chłodniejszą. Na tej drodze dochodzi do wielkiej jedności obrazu i specyficznej monumentalności. Józef Czapski, w ostatnim okresie zrobił kolosalny krok naprzód w kierunku realizacji swojej wizji malarskiej, która zyskała na dziwnej intensywności. Odznacza się on energicznym kolorytem swoich płócien, najdalej może stojących od wszelkiego akademizmu i założeń o charakterze estetycznym, tak często szkodliwych dla malarstwa.

Płótna Boraczka o spokojnym jasnym kolorycie, zbyt może podobne w napięciu między sobą, zwracają uwagę swoją zwartością mimo pozornego rozdrobnienia. On również wykazuje w ostatnich czasach duży postęp. Rudzka-Cybisowa wystawiła cykl pejzaży malowanych temperą, którą znakomicie operuje. Pewne przesłodzenia i wytworności należy położyć na karb techniki, bo w rzeczach olejnych wykazuje silny temperament malarski.

Obrazy Szczepańskiego utrzymane z reguły w jasnym kolorycie, pełne delikatnych zestawień, wykazują zbytnie może rozdrobnienie.

Wystawę dopełniają płótna Seydemanowej, która wystawiła szereg prac na dobrym poziomie, Strzałeckiego, Nachta i Jaremy.

M. Ż.

Trochę ornitologji

Wystawione w ramach bieżącej wystawy w Instytucie Propagandy Sztuki bronzowe ptaki Magdaleny Gross, rzeźbiarki bezsprzecznie wielce utalentowanej, wykazują niestety niebezpieczną skłonność do stylizacji.

Stylizacja zaś oddaje zwykle jaknajgorsze usługi w sztuce sprowadzając bogactwo form żywej natury do wspólnego mianownika uświęconych kształtów takiej czy innej maniery.

PANOPTICUM CYWILIZACJI

Pomniki Chwały

Nowy człowiek. Uchylamy czoła przed zwycięstwem bohaterstwa cywilnego i przed tryumfem miłości człowieczej, które objawiły się światu u lodowych bram Północnego Bieguna w osobach sowieckiego uczonego profesora Schmidta, jego towarzyszów z „Czeluskina" i zawadjacko uskrzydlonych ich wybawicieli od niechybnej zagłady w morskiej głębinie. Otwarła się nowa karta w wielkiej księdze dziejów cywilizacji i wpisane zostały na niej nieznane dotąd sensy kulturalnego postępu. Młoda polska generacjo, zracjonalizowana, pretensjonalnie rozwydrzona, podwórkowo rozgdakana, myślowo zaczadzona, uczuciowo znarkotyzowana — czyż dotąd jeszcze nie wiesz i nie rozumiesz, jakie są ideały narastającej rzeczywistości i dokąd zmierzają powszechne wyścigi twórczego myślenia? Czy wciąż masz być ślepą na możliwości i przeznaczenie człowieczego olbrzymienia — młoda, polska generacjo?

Zdarzenia, ich ludzie i wymowa

Generał — poeta kropi i krzepi. Wybuchła dyskusja na temat wartości psychiczno-wychowawczej, jakiej współczesnemu pokoleniu dostarczyć może lektura dzieł Sienkiewicza. Promotorem pogwaru był dr. Górka wysuwający pod adresem autora „Trylogji" szereg zarzutów natury historyczno-rektyfikatorskiej z lekkim odcieniem antybelicystycznym. Jednem słowem nad łamami „Pionu", gdzie wydarzenie miało miejsce, uniósł się swąd sztubacko-mdłego pacyfizmu. Żachnął się na odgłos kryptopolitycznej gadaniny generał—poeta, autor wdzięcznych i dźwięcznych „Piosenek Ułańskich" i ciekawych wypadów literackich, dr. Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Wyjątkowy w czasach dzisiejszych żołnierz o głębokiej kulturze umysłu cywilnego, prawdziwy krzak goreiący amarantowego romantyzmu, w dodatku literackim do „Polski Zbrojnej" wystąpił w obronie nieśmiertelnych walorów sztuki pisarskiej Sienkiewicza i upomniał się o ich znaczenie dla kształtowania polskiej wyobraźni gromadnej.

Stanowisko, zajęte przez generała Długoszowskiego, jest słuszne i rozumne. Akcja odbronzawiania wielkości literackich stała się natrętną modą, która w dobie katastrofalnej posuchy na pozytywne elementy krytyczne przybrała charakter plagjatorskiej plagi. Przed dawnemi laty, za czasów warszawskiej „Prawdy", przeszła nad światem literackim nawałnica protestu przeciw socjalnej reakcji Sienkiewiczjanów. Jedno z ogniw twórczego myślenia Stanisława Brzozowskiego zostało podówczas wyzyskane do wszczęcia kampanji publicystycznej, która dała początek nowej erze polskiego myślenia. Przełom w orjentacji krytycznej nie zdołał jednak osłabić nieprzepartego uroku artystycznego, jakim promieniują utwory batalistyczno-historyczne mistrza z Oblęgorka. Podobnie będzie i dzisiaj.

Głęboki sens dyskusji toczącej się obecnie tkwi gdzie indziej. Odsłania go generał—poeta. Chodzi o nieodbieranie umysłowi współczesnego Polaka tych pokrzepień wyobraźnionych, których właśnie zaczerpnąć on może i z twórczości Sienkiewicza. Chodzi o zniedenaturowany pacyfizm, o właściwą stronę pacyfistycznego medalu. Nieobowiązujący, nieprzemyślany bełkot „pokojowy", który należałoby raczej nazwać „przedpokojowym", stał się udziałem wszystkich niemal naszych wydawnictw literackich. Jedynym namacalnym skutkiem pacyfistycznego ochotnictwa frazeologicznego według szablonów sentymentalnego liberalizmu jest rozbrajanie psychiczne i moralne psychiki polskiej w okresie, który najeżony jest jadowitemi bagnetami i ziewającemi z pożądania paszczami armat. Tego rodzaju propaganda działa w istocie na rzecz faszystowskiego brania narodu „za mordę", by nie zniewieściał z własnej oraz nieprzymuszonej woli. Jej to pośredniemu działaniu zawdzięczamy upokarzające nas pod każdym względem małpowanie absurdalnego hitleryzmu. Ona ściąga na nas fatalną w skutkach kulturalnych militaryzację cywilnych agend społecznych.

Musimy za wszelką cenę bez przymusów i nahajki zabezpieczyć sobie pod względem umysłowym i psychicznym mężność obronną i odporną, która jest dla nas jedyną gwarancją pokoju. Jeżeli generał Długoszowski z nieukrywanym żalem zapytuje, czy „Pion" jest od szerzenia rozmiękczających psychikę zbiorową nastrojów — nie umiemy znaleźć odpowiedzi, albowiem dotąd jeszcze — o ile nam wiadomo — nikt nie zdołał dociec, od czego czy też do czego przeznaczony ma być wspomniany tygodnik literacki. Wiemy natomiast rzecz jedną, a mianowicie, że wybiła ostatnia godzina, w której polska dyskusja o pokoju i wojnie wyprowadzona być musi na znacznie wyższe poziomy. Za przykład posłużyć nam może Anglja. Tam od przeszło kilku tygodni na łamach „Times'a" w ru-

bryce „Letters to the Editor“ mrowi się od mężnych i ciekawych opinji wybitnych mężów stanu, znakomitych wojskowych i szaraków cywilnych. Prawdziwą sensację wywołał projekt generała Higginsa, by zwrócić się z apelem do naczelnych władz kościołów chrześcijańskich o autorytatywne zapobieżenie wybuchowi wojny, w której uczestniczyłaby Wielka Brytanja. Posypały się odpowiedzi i kontrprojekty. Ciekawe było stwierdzenie, że w rozumowaniach na temat wojny należy starannie unikać posługiwania się dwoma pojęciami: niemożliwy i nieunikniony. Jakaś oświecona dama protestuje przeciwko obiegowemu określeniu: wojna najbliższa. J. R. Kennedy, wydawca „Army, Nawy and Air Force Gazette“ orzeka, że jedynym środkiem zapobiegawczym przeciwko wojnie, jako obłąkańczemu eksperymentowi międzynarodowego samobójstwa, jest szerzenie wiedzy wojennej wśród wszystkich warstw społecznych.

Wielki naród wie, czego chce i poszukuje właściwych dróg wiodących do celu. Czy u nas wszelka konstruktywna robota ma być niemożliwa? W najbliższej przyszłości spróbujemy zorganizować polską wojenną świadomość drogą odpowiedniej ankiety. Przewidujemy, że polski, na nowych przesłankach rzeczowych oparty pacyfizm, będzie potrzebował pokrzepienia i ze strony generałów, którzy umieją kropić nietylko celnemi kartaczami, ale i tęgiemi myśiami. Jeżeli uda się nam choćby tylko domorodnych pacyfistów wpędzić do mysiej dziury, będziemy uważali połowę podjętego zadania za spełnioną.

Kiksy, Nonsensy, Dziwoki

Antoniego Słonimskiego duńska przygódka. Antoni Słonimski podczas świąt Wielkiej Nocy odwiedził Danję. W dniu 22 kwietnia b. r. w pastelowym feljetonie zwierzył się zjadliwy Skamandryta ze swych smakowitych wzruszeń, jakich dostarczyły duchowemu jego podniebieniu oględziny schludnej, wymuskanej, pulchniutkiej Kopenhagi. Po prostu rozpływał się w pochwałach dla istnego Eldorado, jakiem jest w dzisiejszym, ideowo zaperzonym i złachmaniałym, materjalnie dychawicznym a moralnie przenicowanym świecie — zasobna, pogodna i jagnięco dobrotliwa Danja. Literacki Kiereński Warszawy, niby różdżkarz drogą teleradjoestezji poszukiwał w rozbrojonym i spacyfikowanym kraju śladów nędzy i nigdzie nie mógł ich dostrzec. Zapewne paraoptycznie zdołał on stwierdzić również „brak wielkiej demagogji“ w ojczyźnie znakomitego masła, paradnych bekonów i dostojnej porcelany. Aż tu jednocześnie i jak gdyby na przekór sybaryckim dytyrambom pana Antoniego zadudniło w radjo i zaczerwieniło się na szpaltach brukowców od alarmów z Kopenhagi o gwałtownym przebiegu strajku marynarzy w Esbjerg i o zaciekłych walkach między zrewoltowanym tłumem bezrobotnych a policją na ulicznych barykadach sfilistrzałej stolicy. Byli zabici i ranni. Agentury prasowe donosiły ostatnio, że władzom bezpieczeństwa udało się wprawdzie zapobiec dalszym starciom, ale „sytuacja jest nadal naprężona“. Jednem słowem nieodnalezione w Danji: nędza i demagogja wzięły się pod ramię, wylazły z ukrycia i w niesłychanie łobuzerski sposób pokazały panu Słonimskiemu... krwawy jęzor. Jest to jedna z licznych i dość częstych w teraźniejszości „przygódek literackich“, które nie przynoszą swym bohaterom żadnej ujmy o tyle, o ile ulegają oni wszechobowiązującemu obecnie modniarstwu reportażowemu, co wymaga nietylko szkodliwego dla artystycznej prawdy retuszowania publicystycznych fotografji, ale zmusza poniekąd i do wróżenia ze zdjęć migawkowych, jak wróżyli ongi rzymscy augurowie z lotu ptaków lub z wnętrzności zwierząt ćwiartowanych na ołtarzach pogańskich zabobonów. Nielitosna rzeczywistość zdradza wybitną skłonność do narażania wszelkich przepowiedni na konfrontacje. Od konfrontacji zaś do kompromitacji już tylko kroczek drobniutki.

Mrrrau!

Jest fałszem, żeby pani Irena Krzywicka była literacką ekshibicjonistką i goniła za sensacją. Ekshibica literacka włazi naga na wysoki komin i tam wyrabia różne ewolucje, z dymem i bez dymu, — byle ją publiczność widziała. Tego p. Krzywicka nie robi. Jej reportaż z życia kociego drukowany w „Wiadomościach Literackich“ pt. „Małżeństwo Wobicy“ jest sobie niczego; jakieś niepoczciwe pisma podniosły z tej okazji krzyk moralny. Jak wiadomo obłuda; faktem przecież jest, że koty to robią. Więc p. Krzywicka jest w porządku i niepowinno się do niej mieć pretensyj. Ale jest rzecz inna. P. Krzywicka wprowadza do tego utworu także samą siebie jako działającą osobę, i do tej fikcyjnej osoby mamy żal. Oto gdy kocur (Grześ) zmęczony uściskami miłosnemi, zasnął obojętnie na szafie, p. Krzywicka — wciąż ta fikcyjna — sama narzuca mu i nadstawia spragnioną kotkę (Wobicę). Protestujemy! Jeżeli takie gwałty dzieją się w wytwornych salonach, to alarmujemy Towarzystwo Ochrony Zwierząt.

Swego czasu p. Krzywicka zatroszczyła się o to, jak młody więzień, ska-

zany na 3 lata kryminału, będzie zaspakajał swoje potrzeby seksualne. Podobno szykowała się w tym duchu jakaś interpelacja sejmowa czy wniosek żądający odpowiedniej poprawy regulaminu więziennego; podobno zawiązywało się już jakieś pogotowie kobiece. Teraz — w sprawie kociej — byłoby potrzebne pogotowie męskie. Możeby te dwie gwałtowne potrzeby dały sie jakoś z sobą połączyć, żeby wilk — więzień był syty i... ko-tka cała, a nawet bardziej niż cała?

Pierwszy obywatel III Rzeszy.

Kto? Hindenburg czy może Hitler? Ani jeden, ani drugi, lecz ktoś trzeci i niespodziewany, bo sam pan kat we własnej osobie. Dowiadujemy się o tej rewelacji z wywodów królewieckiego „Tageblatt" z roku bieżącego. Wspomniany dziennik cytuje orzeczenie sądu okręgowego w Magdeburgu, mocą którego pobory kata nie moga uledz zajęciu na zabezpieczenie jakichkolwiek zobowiązań finansowych. Jest to przywilej nieprzysługujący nawet generałfeldmarszałkowi i właścicielowi Neudeck! Wspaniałego wyroku ogłoszone motywy nie mniej są podniosłe. Opiewają one niemal w dosłownem brzmieniu: Kat w wynagradzaniu jego czynności przez państwo nie może być postawiony na równej płaszczyźnie ze zwykłemi funkcjonarjuszami, albowiem wykonując akty autorytatywnej władzy państwowej zasługuje się w sposób wybitnie osobisty i stąd też należy mu się szczególne wyróżnienie. Katowi dana być musi świadomość, że działalność jego spotyka się z odpowiedniem uznaniem ze strony władz państwowych oraz że i opinja publiczna potrafi ocenić wyjątkową jego rolę społeczną. Takiemi to wzlotami duchowemi usiłują sędziowie magdeburscy przeprowadzić umysłowość niemiecką od „nędzy powersalskiej do przyszłego szczęścia, jakiem będzie pangermańskie panowanie nad światem".

Powrót Wenery do Sowietów.

Po latach głodu, chłodu i wszelakich udręk fizycznych oraz moralnych, zaczyna się życie w Sowietach powoli rumienić. Zakazane i potępione wymysły wygodnictwa oraz zdobnictwa „burżuazyjnego" zdobywają sobie znowu prawo obywatelstwa. Coraz częściej spotykamy w prasie moskiewskiej śmiałe pochwały dla przejawów elegancji oraz niedwuznaczne westchnienia za luksusem. Trudno było uwierzyć oczom, gdy czytało się w „Prawdzie" wyrazy uznania dla pewnej śpiewaczki nietyle za artystyczne walory jej produkcji wokalnej, ile raczej za pojawienie się na estradzie klubu robotniczego w szykownej sukni wieczorowej, delikatnych pantofelkach i jedwabnych pończoszkach. Rząd zmuszony był pod naciskiem opinji nakazać fabrykom włókienniczym wytwarzanie wytwornych gatunków satyny i jedwabiu. Z pewnego północnokaukaskiego kołchozu nadszedł od mieszkających tam niewiast list do Stalina, domagający się rzucenia na rynki zbytu towarów, które „mogłyby uradować serce". A pani Walerja Gerasimowa upomina się wręcz na łamach „Prawdy", by przyznano indywidualnym uzdolnieniom pełną swobodę rozwoju i by godność człowiecza oraz piękno cielesne we wszystkich swych przejawach znalazły uwzględnienie i ochronę. Wenus wraca do Sowietów.

Redakcja: ROMAN JAWORSKI, HENRYK OLSZEWSKI, MAREK ŻUŁAWSKI, BERNARD NUSZKOWSKI.

ADRES WYDAWNICTWA: Warszawa, Traugutta 3, m. 8. Tel.: 640-39. P. K. O. № 4.911.

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI: w każdą środę i piątek od godz. 17 do 20 wieczór.

ADMINISTRACJA CZYNNA codziennie od godz. 10 do 14 pp. i od 18 do 19 wieczór.

PRENUMERATA: za 1 kwartał zł 1.50, półroczna zł. 3, roczna zł. 6.

Administracja „Steru" uprasza wszystkich p.p. Odbiorców numeru 1-go o uregulowanie należności za ten numer w skali miesięcznej prenumeraty. Dalszą prenumeratę prosimy wpłacać za okres kwartalny, roczny lub półroczny.

Wydawca: ROMANA OLSZEWSKA. Redaktor odpow.: HENRYK OLSZEWSKI.

Druk „Reduta", Traugutta 3.